

## DZIAŁACZE KULTURY O SOBIE

Z okazji zbliżającego się Dnia Działacza Kultury oddajmy tym razem głos samym działaczom. Zaproponowaliśmy naszym rozmówcom, by odpowiedzieli na dwa pytania: 1) Co uważam za największy sukces w dziedzinie rozwoju kultury w okresie 25-lecia PRL, oraz 2) Jakie chciałbym zrealizować marzenia w najbliższym czasie...

A oto wynik naszej ankiety, w której wzięli udział nie liczeni tylko ze znanych, cenionych i długoletnich pracowników k.o. Z braku miejsca zmuszeni byliśmy pominąć wielu, których pracę i zdanie cenimy na równi z ankietowanymi. Ze względów technicznych odpowiedzi działaczy oznaczamy w tekście numerami 1 i 2.

**PAWEŁ ARENDARCZYK** — Grabownica, pow. Brzozów — zasłużony działacz amatorskiego ruchu teatralnego — długoletni kierownik Klubu Górnika Naftowca.

1. Największym naszym zwycięstwem w okresie 25-lecia jest pobudzenie wsi do żywego i aktywnego udziału w kulturze. Mówię to na podstawie obserwacji wioski, w której pracuję. W ostatnich latach co najmniej jedna trzecia ogółu mieszkańców Grabownicy uczestniczy stale w imprezach kulturalno-oświatowych. Wielu ludzi pracuje w różnych zespołach artystycznych — np. kilka lat temu na imprezę z okazji Kongresu Związków Zawodowych do Ustrzyk pojechało od nas około 80 osób, w imprezach dożynekowych zawsze uczestniczy, jako wykonawcy, ponad 50 osób. I dziś w naszym klubie działa kilka zespołów. Sądzę, że możemy być dumni ze stworzenia dobrej atmosfery dla coraz silniejszego wzrostu na wsi potrzeb kulturalnych i twórczości kulturalnej.

2. Jako kierownik klubu, który, jak pan redaktor widzi, nie może narzekać na zbyt komfort lokalowy, marzę o pięknym i estetycznie urządzonej budynku dla klubu. Takim, by było w nim miejsce i na zajęcia dla młodzieży szkolnej i na rozrywkę dla starszych — by był w klubie nowoczesny sprzęt i wszystkie urządzenia potrzebne do działalności zespołów. Mam nadzieję, że to marzenie się urzeczywistni, gdyż zakład ma już fundusze na przebudowę tego naszego baru.

Moim osobistym pragnieniem jest zdobycie większego zasobu wiedzy z zakresu reżyserii teatralnej i literatury pięknej.

**STANISŁAW INGLÓT** — działacz w folklorystycznych zespołach muzycznych — kierownik ZDK Hut Szklia w Krośnie.

1. Moim osobistym zdaniem, najbardziej możemy się szczyć tym, że udało się nam włączyć folklor do kultury ogólnonarodowej. To wielka zasługa ruchu amatorskiego. Dzięki podjęciu przez kapele, zespoły pieśni i tańca i teatry amatorskie — pieśni, obrzędów i widowisk folklorystycznych, dzisiaj już te treści znalazły swoje trwałe miejsce w muzyce współczesnej, a zwłaszcza tej młodzieżowej, w teatrze i plastyce — wszystkie dziedziny sztuki co-

raz częściej korzystają z motywów folklorystycznych. Bardzo się cieszę, że w Polsce chronią się i pielęgnują ten rodzaj kultury, gdyż folklor stanowi trwałą tradycję i ważne społeczeństwo całego ogólnonarodowego dorobku kulturalnego.

2. Marzę, by w Krośnie powstał przynajmniej jeden Dom Kultury z prawdziwego zdarzenia (może międzyzakładowy) z wielką salą widowiskową. Krośno, które tak się bardzo ostatnio rozrosło i które nadal szybko będzie się rozwijać, odczuwa dotkliwy brak takiej kompleksowej placówki kulturalno-oświatowej.

Chciałbym także kiedyś popracować w środowisku wiejskim, z którego pochodzę, ale w jakimś dużym, ładnym i funkcjonalnym wiejskim domu kultury, no i oczywiście, by to nie łączyło się z degradacją w zakresie uposażenia. Uważam, że tam wiele jeszcze można dobrego zrobić, gdyż chłonność kulturalna wsi jest znacznie większa niż środowisk miejskich. W dodatku wieś w porównaniu z miastem, jest jeszcze trochę pokrzywdzona pod względem zaspokajania potrzeb kulturalnych.

**WITOLD JANICZEK** — Krosna — długoletni reżyser amatorskich teatrów poezji.

1. Z punktu widzenia moich doświadczeń uważam, że największym osiągnięciem po wojnie jest to, iż takim jak ja, parającym się od 50 lat ruchem amatorskim, zapewniono spokojną i twórczą starość. Nie musimy się troszczyć o własne warunki materialne. Ja dzisiaj, jako reżyser i kierownik zespołu mogę kupić aktorom ubranie na występ, mogę kupować reflektory, zapłacić scenografa... W czasach mojej młodości to było nie do pomyślenia. Aktorzy amatorzy musieli własnym kosztem zdobywać nie tylko kostiumy, ale każdy rekwizyt, a nawet perukę. Ta sytuacja dzisiaj stwarza nieograniczone możliwości wyboru repertuaru i tworzenia spektakli.

2. Mam już dzisiaj 75 lat, i dlatego marzę o tym, by jeszcze zdążyć zrealizować na scenie coś z klasyki. Może „Wawrzyn” Staffa, którym się już od dawna interesuję — znam go osobiście jeszcze z czasów lwowskich. Może „Antygona”? Wśród młodych ludzi, z którymi pracuję natrafiam czasem

(Ciąg dalszy na str. 2)



PRZED MATURA — Fot. M KOPEC

Maria Cecylia Guziolek

## PROLOGU NIE BĘDZIE

To już w najbliższy poniedziałek. Wszystko rozpocznie się zwyczajnie, bardzo zwyczajnie. Przed godz. 17 spieszą podążanie na ulicę Okrzei do autobusów, które również niczym nie będą się wyróżniały od innych tego typu środków lokomocji. Autobusowym też zwyczajem wyruszą z opóźnieniem, bo punktualność jest uprzejmością królów, a my lubimy mieć gest, nasz swojski, kto by łam liczył cudzy czas... I ruszymy szosą (umajoną, najpiękniejszą zielenią roku), bo (tą pierwszą), prawdziwie wiosenną zielenią — w kierunku Łańcuta. Niespełna pół godziny dągi starczy całkowicie, by odłożyć wszelkie troski dnia codziennego i zanurzyć się w pięknie, zagubić w atmosferze sztuki.

Łańcut stwarza ku temu bajeczne warunki. Najwięksi malkontenci i sceptycy przytapiają się na tym, że tu ich twarze pogodnieją i z przestachem stwierdzają u siebie brak nerwów. Świat naraz staje się piękny, a ludzie mili i serdeczni.

Jeszcze filiżanka kawy czy porcja lodów w restauracji zamkowej i gotowi jesteśmy do uczy, na którą setki miłośników muzyki czekają przez

okrągły rok, od maja do maja. Ci, którzy przeżyli muzyczny tydzień wieczorów łańcutkich chociaż raz, pozostają pod ich wrażeniem na zawsze. I starają się tu wrócić.

Grono niepoprawnych wielbicieli Dni Muzyki Kameralnej poszerza się z roku na rok. Nie mówię już o naszych rzeszowskich melomanach, lecz o entuzjastach z różnych, nawet najdalszych części kraju. W czasie bieżących Dni krąg ich poszerzy się o muzycznych turystów, m. in. z warszawskiego Biura Studiów i Projektów PKP, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wyższej Szkoły Ekonomicznej (!) z Krakowa, którzy już od szeregu miesięcy zabiegali o bilety na łańcutkie koncerty. Ich Łańcut powita szczególnie serdecznie!

Co tu wiele mówić. Troska, jaką gospodarze zamku łańcutckiego darzą nasz doroczny festiwal zawsze mnie wzrusza. W zasadzie dla nich to tylko kłopot i dodatkowa robota. Zamek jako obiekt turystyczny jest tak dobrze znany, że już reklamy i popularyzacji przez koncerty w zasadzie nie potrzebuje. Odwrotnie, w sezonie musi się bronić przed najazdem

wycieczek, przewodnicy nieomal padają ze zmęczenia i przemęczenia, a sezon przecież trwa bez mała cały rok. A jednak, pierwszym zwiaśtunem, że zamek-muzeum jest gotowy do wieczorów muzycznych to ogłoszenie, iż placówka będzie zamknięta dla zwiedzających w dniach 12—18 maja. Wtajemniczeni wiedzą, że zamknięta dla zwykłych turystów, bo w tym okresie staje się przecież siedzibą polskiej kameralistyki i niepodzielnie oddana zostaje we władanie pięknej Polihymni.

To nie wszystko, co dla Dni Muzyki Kameralnej czyni zespół kierowniczy i pracownicy. Jako gospodarze starają się przyjąć muzycznych gości z gestem, pięknie po startopolsku. Jakaś miła niespodzianka zawsze w zanadrzu. W ub. roku w salach przyległych do sali koncertowej pyszniły się stare zegary wydzwanające swój własny koncert. Rok wcześniej budziła zazdrość niejednego muzyka, bajeczna kolekcja dawnych instrumentów i książek Ryszarda Ziembę w oprawach, które śnią się jeszcze dziś każdemu bibliofilowi.

(Ciąg dalszy na str. 2)

# DZIAŁACZE KULTURY O SOBIE

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ma fenomeny, m. in. jedna studentka przyznała mi się, iż „panowała pamięciowo całą „Antygone”. Innych marzeń osobistych i prywatnych poza teatrem i poezją już się w moim wieku nie ma. Ale umiowanie poezji i wrażliwość nie opuszczają mnie jeszcze na szczęście.

**JERZY KOBRYŃ** — przewodniczący Komisji Kultury Sportu i Turystyki WRN w Rzeszowie.

1. Będę mówił o największym sukcesie w dziedzinie kultury w województwie rzeszowskim. Uważam, że jest nim skupienie wokół działalności k. o. bardzo szerokiego aktywu społecznego. Praca ta przestała być tylko sprawą aparatu i etatowych pracowników kultury. Włączyła się do niej szeroki nurt społeczeństwa wiejskiego, rady społeczne klubów, grono osób skupionych wokół PDK (instruktorzy społeczni, sympatycy). Łącznie, armia ludzi, dzięki którym osiągamy piękne rezultaty. Poważna to zasługa rad narodowych, zwłaszcza mijającej kadencji, które z pełnym zrozumieniem i świadomością działały w kierunku tej kulturalnej aktywizacji społecznej.

2. Bardzo bym pragnął, by mariaż kultury i turystyki dał jeszcze lepsze niż dotąd rezultaty. Aby skuteczniej dało się połączyć cały szereg zagadnień dla wspólnego dobra — tzn., by turystyka propagowała folklor i zabytki architektury, a kultura częściej organizowała występy artystyczne, widowiska i szerzej udostępniała placówki k. o. turystom. I jeszcze jedno marzenie — aby kultura dnia powszedniego podniosła się w Rzeszowie na wyższy poziom — nie była tylko formą, lecz nawykiem.

**BRONISŁAWA KOŁODZIEJ** — z Trześniowa, pow. Brzozów, założycielka i działaczka Koła Gospodyń Wiejskich, reżyserka „Wesela trześniowskiego”.

1. Uważam, że najważniejszym dorobkiem wsi po wojnie jest to, że droga do oświaty, kultury, rozrywki, jest dziś dla wszystkich otwarta. Ja mam już przeszło 70 lat, pamiętam dawne czasy i widzę ogromną różnicę. My, za mojej młodości mogliśmy się tylko walać po drogach i pracować na „pańskim”. Dziś młodzież ma kawiarnię, telewizję, świetlice, może się ładnie ubrać, może chodzić do różnych szkół i zdobywać lżejszy kawałek chleba niż praca na roli. Jakżebyśmy chcieli mieć teraz znów 16 lat...

**WIKTOR ŁACKI** — z Krosna — długoletni działacz teatru amatorskiego (reżyser, autor i aktor) — kierownik ZDK Górników Naftowa.

1. Za nasz wielki sukces uważam umożliwienie pełnego rozwoju działalności oświatowo-wychowawczej, w naszych placówkach k. o. poprzez wprowadzenie różnych form i zespołów. Ciągłe doszkalanie kadr instruktorskich dało im nie tylko doświadczenie fachowe w pracy z zespołami artystycznymi, ale również przygotowanie do działalności pedagogicznej. Dzię-

ki temu, w każdym ogniwie funkcjonowania domów kultury, klubów czy świetlic, istnieje systematyczne oddziaływanie ideowe i oświatowe w szerokim tego słowa znaczeniu.

2. Moje marzenia? Przede wszystkim marzę o podniesieniu na wyższy niż dotąd poziom rangi społecznej, zawodowej działaczy i pracowników kultury. Marzę o pragmatyce zawodowej dla tych pracowników frontu ideologicznego. To przyczyniłoby się do zwiększenia autorytetu pracownika k. o. w środowisku działania i zwiększenia jego wpływu na otoczenie. Życzę także gorąco sobie i Zespołowi Pieśni i Tańca Ziemi Krośnieńskiej, by rozwinął szeroko swoją działalność, stał się tak znany w województwie i kraju jak „Rzeszowiacy” czy „Lasowiacy”. I wreszcie, by mi się w dalszym ciągu tak owocnie i dobrze pracowało na niwie teatralnej, jak dotąd, w ciągu 21 lat w Krośnie.

**RYSZARD MOSKAL** — działacz regionalnych towarzystw społecznych — kierownik Wydziału Kultury Prezydium PRN w Lubaczowie.

1. Za najważniejsze wydarzenie i równocześnie osiągnięcie Polski Ludowej w dziedzinie kultury uważam Kongres Kultury Polskiej. Była to próba podsumowania dorobku narodu w tej dziedzinie oraz ukierunkowania dalszego rozwoju polityki kulturalnej i upowszechnienia kultury w społeczeństwie naszego kraju.

W moim regionie działania największą wagę przywiązuję do powstania dwu towarzystw społeczno-kulturalnych: Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu im. Marii Curie Skłodowskiej, Akademii Medycznej i Wyższej Szkoły Rolniczej z Lublina w Lubaczowie, a także Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Lubaczowskiej, które m. in. podjęło i kontynuuje ważną, coroczną imprezę kulturalną „Dni Lubaczowa”.

2. Marzę o podjęciu budowy międzyzakładowego domu kultury w Lubaczowie i o tym byśmy mogli ukończyć w bieżącym roku wszystkie budowane obecnie w powiecie wiejskie domy kultury i świetlice. Moich marzeń prywatnych i ściśle osobistych nie chcę wyjawiać, by jak to mówią nie zapeszyć.

**MACIEJ SKOWROŃSKI** — z Brzozowa. Działacz społecznych towarzystw regionalnych — kierownik Wydziału Kultury Prezydium PRN.

1. Sądzę, że naszą najbardziej trwałą zdobyczą w dziedzinie kultury, to rozwój bibliotek i czytelnictwa szczególnie w regionach peryferyjnych, jak np. w województwie rzeszowskim. Kierunki działalności, koncepcje i prognozy w placówkach kulturalno-oświatowych na wsi często się zmieniały, natomiast biblioteki od 1946 roku notują systematyczny wzrost wypożyczeń, księgozbiorów oraz wciąż powiększają i udoskonalają swoją bazę lokalową. A więc właśnie biblioteki odniosły, zwłaszcza na wsi, największy sukces w ciągu 25-lecia PRL i mają chyba również dobre per-

spektywy na przyszłość. Dla przykładu podam kilka cyfr z powiatu brzozowskiego, który należy do najlepszych w województwie pod względem rozwoju czytelnictwa. W roku 1946 istniała tylko biblioteka miejska w Brzozowie, która liczyła 640 woluminów, miała 120 czytelników i 840 wypożyczeń. W roku 1968 istnieją w powiecie 43 biblioteki, 32 punkty biblioteczne o księgozbiorze liczącym 121 tysięcy woluminów i 15 600 czytelników. Notowano w tym roku 205 tys. wypożyczeń.

Także bardzo poważnym dorobkiem powojennym w naszej dziedzinie jest bujny rozwój życia społeczno-kulturalnego zwłaszcza po 1956 roku. Wyraził się on w powstaniu wielu stowarzyszeń kulturalnych, i również w budownictwie, w czynach społecznych obiektów kulturalnych (obecnie w powiecie brzozowskim buduje się 9 nowych placówek kosztem 2,5 mln złotych).

2. Chciałbym, panie redaktorze, na pańskie zaproszenie pomarzyć o rychłej realizacji planu wydawniczego, który ustaliliśmy w Brzozowskim Towarzystwie Kultury. Myślmy o dwu publikacjach na temat tradycji amatorskiego ruchu artystycznego, chcemy wydać materiały z ostatniej sesji popularnonaukowej, szkic o izbach pamiętek i monografie powiatu z okazji 25-lecia PRL. Prace wydawnicze są już zresztą poważnie zaawansowane, więc marzenie moje ma podstawy realne. Uważam, że wydawnictwa są najlepszym dokumentem pracy i aktywności kulturalnej. To marzenie jest równocześnie moim prywatnym marzeniem, gdyż zaangażowałem w tej akcji osobiste ambicje autorskie.

**CZESŁAW ŚWIĄTONIOWSKI** — dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie.

1. Największy sukces 25-lecia w dziedzinie kultury? Chyba bardzo dynamiczny rozwój placówek kulturalno-oświatowych. Stworzyły one warunki dla nie mniej dynamicznego rozwoju ruchu amatorskiego. Nie chodzi mi tylko o rozwój ilościowy, chociaż jest on olbrzymi, a w województwie rzeszowskim krzewi się on najbujniej, ale także o jego poziom. W stosunku do twórczości amatorskiej z lat 50-tych dziś poziom spektakli i widowisk w tym punkcie jest nieporównywalny. Oczywiście jest w tym także duża zasługa telewizji, radia i w ogóle środków masowego przekazu, ale główną rolę odgrywa rozwój bazy lokalowej, sprzętu i materialnych warunków pracy.

2. Marzę m. in. o połączeniu kolejowym Rzeszowa z Brzozowem (nie tylko ze względów gospodarczych, ale także z uwagi na aktywność i ambicje kulturalne oraz walory turystyczne powiatu) — o tym, by w każdym powiecie był PDK z prawdziwego zdarzenia i wreszcie, by młodzież polonijna rozrzucona po całym świecie wśród obcych czuła się dobrze w naszym kraju — i w czasie wielkiej imprezy polonijnej, i w czasie odpoczynku przed imprezą.

... i twórcza, z nią wiąże swoje ambicje i nadzieje na przyszłość. Właśnie to głębokie zaangażowanie działaczy kultury w swoją pracę stanowi jedno ze źródeł naszych osiągnięć. Wszystkich zresztą w czasie rozmów spotykałem na stanowiskach, w swoich placówkach k. o. Nie wszystkie z marzeń dadzą się szybko zrealizować; może jeszcze sporo czasu upłynąć, nim się spełnią pragnienia i nadzieje. Ale marzenia są zawsze zaczynem realnej przyszłości. Życzymy wszystkim pracownikom i działaczom kultury w dniu ich święta spełnienia tych życzeń i tęsknot.

Rozmawiał i ankietę opracował:  
**JAN GRYGIEL**

# Prologu nie będzie

(Ciąg dalszy ze str. 1)

A w tym roku? Starej muzyce patronować będą stare lampy naftowe ze zbiorów łańcuckich i bratnich placówek muzealnych naszego województwa. I jak tu starych przyjaciół w zamku nie kochać? Ciekawa jestem co wymyślą, a raczej co wymyślili jako imprezę towarzyszącą na jubileuszowe X Dni Muzyki Kameralnej, które odbędą się w roku przyszłym. Bo nie jest prawdą, że „muzealnicy” żyją tylko przeszłością. Państwo Żurawscy zwykle rok wcześniej mają pełną koncepcję imprezy — niespodzianki.

Gdyby tak łańcut jeszcze uznał Dni Muzyki Kameralnej za własny festiwal, i przyjmował je z otwartymi rękoma, sercem i w odświętnej szacie gromko domagałbym się wielkiej ojcji dla ojców miasta przed koncertem inauguracyjnym. Wierzę, że przeżyję ten piękny moment jeszcze w sali balowej zamku łańcuckiego, kiedy wiwatom na cześć gospodarzy miasta i powiatu nie będzie końca. Sopotki festiwal piosenki przez wiele lat był dzieckiem niechcianym i niekochanym, przez ojców tamtego grodu. Jak przed dwoma laty uznali to kapryśne dziecię, miłość obustronna jest dziś wielką i piękną. Tylko brać przykład!

W poniedziałek przed wejściem głównym zamku powieść będą sztafety o barwach narodowych Związku Radzieckiego, Francji, Bułgarii i Polski — państw, których artyści wypełnią koncerty IX Dni Muzyki Kameralnej. Spotkania łańcuckie zakończy 18 bm. niecodzienny koncert. Nie myślę o programie w tym przypadku, lecz o wykonawcach. 42 maluchów tworzących Zespół Instrumentalno-Wokalny Państwowej Szkoły Muzycznej nr 1 w Warszawie, którzy występują pod kierownictwem aż trzech dyrygentów da koncert najprawdziej muzyki kameralnej. W programie

utwory takich mistrzów jak Jastrzębski, Palestrina, Haendel do współczesnych — Behr, Penherki i Maksymiuk. No i cóż wy na to drodzy moi adwersarze, uparcie twierdzący, że muzyka kameralna jest muzyką ekskluzywną, dostępną tylko dla wybrańców?

Nie tu miejsce na dokładne omówienie koncertów poszczególnych Dni Muzyki Kameralnej. Będziemy to czynili na bieżąco. Sygnalizuję tylko, że festiwal zainauguruje gospodarz artystyczny — Zespół Kameralny Państwowej Filharmonii im. Artura Malawskiego pod batutą Janusza Ambrosa z udziałem klawesynistki Julity Sienkiewicz i sopranu Zdzisławy Donat. Następnego dnia paleczkę maratonu przejmie Trio Klawesynowe z Bułgarii. W trzecim dniu (14 maja), opuścimy gościnnie łańcut na korzyść Leżajska, aby w bazylice posłuchać recitalu organowego prof. Feliksa Rączkowskiego.

Czwarty dzień przyniesie występ Orkiestry Kameralnej pani Andre Colson z Francji. Następnego wieczór należeć będzie do Triu Barokowego Radia i Telewizji Krakowskiej w składzie Elżbieta Stefańska-Lukowicz — klawesyn, Barbara Świątek — flet i Jerzy Kłoczek — wiolonczela. Koncert Triu Barokowego uzupełni recital sopranistki Jędrwigi Romańskiej.

W przedostatnim wieczorze Dni Muzyki Kameralnej estrada łańcucka gościć będzie Kwartet Smyczkowy im. Wasyła Lysenki z Kijowa, a festiwal zakończy — wspomniany już — zespół najmłodszych kameralistów polskich z warszawskiej szkoły muzycznej.

Finałowy koncert poprzedzi popołudniowy koncert małych muzyków, którzy wystąpią wyłącznie dla swych rówieśników z różnych szkół całego województwa. W ten sposób zrealizowany zostanie po raz pierwszy postulat, aby koncerty muzyki kameralnej dla młodzieży odbywały się po południu, w odpowiedniej porze dla młodych słuchaczy.

Dziś przypomina mi się wielka kompozytorka polska Grażyna Bacewicz, która najhojniej obdarowała łańcuckie wieczory muzyczne, bo tu odbyło się światowe wykonanie jej sławnego już dziś VI Kwartetu smyczkowego. Ten moment przeżywała ogromnie. Ta wrażliwa artystka nie zwróciła bodaj wówczas uwagi na uparte towarzyszenie bułgarskiemu kwartetowi przez łańcuckie słowiki, które wyspiewywały swe trele nie bacząc na wydarzenie, jakim jest prawykonywanie. Później z tej „konkurencji” radości było wiele...

IX Dni Muzyki Kameralnej radości zapowiadają też niemało!

## Konopnicka jakiej nie znamy

Państwowy Instytut Wydawniczy opublikował obszernie studium Marii Szybowskiej pt. „Konopnicka, jakiej nie znamy”. Jest to już trzecie wydanie książki, która przyczynia się do poznania i popularyzacji osoby Marii Konopnickiej. Maria Szybowska określiła swą pracę jako książkę-mozaikę, w której współtworzące całość elementy nie stopione w tygłu jednolitej narracji, zachowały swój drobny obrys, swoją samoistość. Dzięki temu czytelnik będzie mógł stać się współbadaczem, bowiem otrzymuje „materiał dowodowy”, na podstawie którego sam może ocenić, czy wysnute przez autorkę wnioski są słuszne, czy propozycje biografii są wiarygodne.

## Ryszard Dzieszyński

# POETA

W powiecie tarnobrzelskim leży Grębów. Sąsiedztwo dwóch rzek Zupawki i Legu wpadających do Wisły, nieraz dawało się we znaki jej mieszkańcom. Często wylewy spowodowały, że okoliczne grunty mogły służyć tylko jako łąki i pastwiska. Ludność Grębowa nie należała do zamożnych, ponieważ co lepsze grunty przypadły pańskiemu folwarkowi. We wsi tej mieszkał przed pół wiekiem gospodarz nazwiskiem Wincenty Motas. Pochodził z rodziny chłopskiej zasiadającej w Grębowie od kilku pokoleń. Jego pradziadek, żyjący w czasach Konfederacji Barskiej był parobkiem u grębowskiego sultysa. Swym rozumem i pracowitością zyskał we wsi powszechnie poważanie, mimo iż był przybyszem z odległych stron i nie posiadał żadnego majątku (Jeśli można mó-

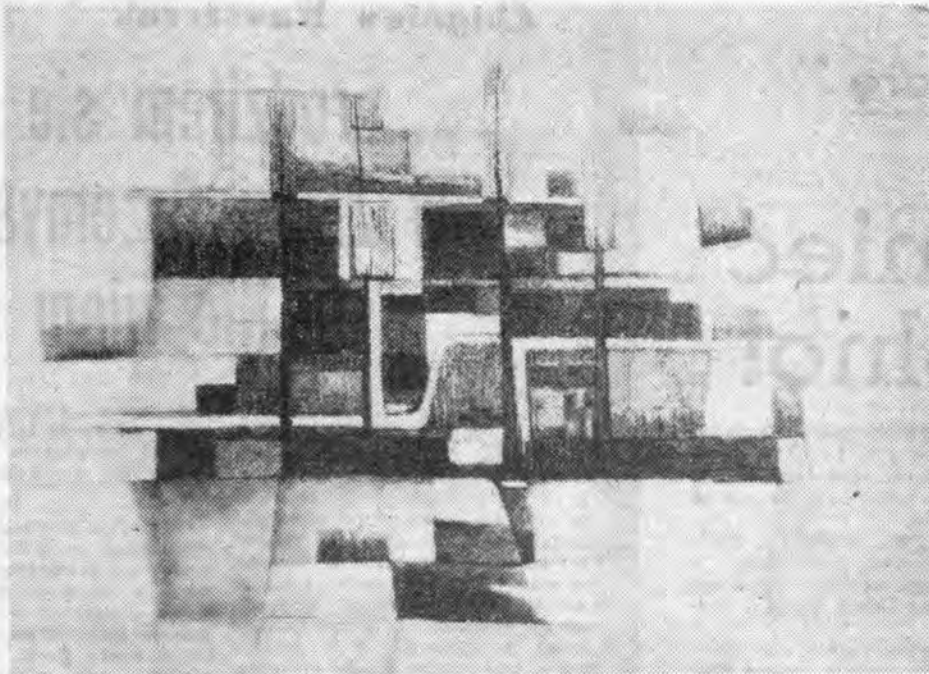
wić o „majątku” chłopa pańszczyźnianego). Niewielkie było przeto we wsi zdziwienie, gdy sultys oddał mu swą córkę za żonę, godząc się w ten sposób na jej megalians. Spryciarz Motas zwojował chłopskiego dygnitarza zupełnie. Do tego stopnia, że powybierał mu najlepsze kawałki gruntu na posag dla córki, na których założył wzorowe gospodarstwo rolne. W ten sposób wszedł on do miejscowej elity gospodarzy i przysługiwało mu honorowe miejsce przy stole w grębowskiej karczmie.

Jego syn, a dziadek Wincentego Motasa w 1794 roku przeprowadził się przez Wisłę i podążył do obozu Kościuszki pod Połaniecem. Trafił akurat na historyczną chwilę ogłoszenia Uniwersału Połanieckiego, biorącego „chłopów w opiekę rządu”. Wkrótce zbrojny w topór i kosę pomasze-

W naszej ankiecie zwracają uwagę dwa charakterystyczne momenty. Prawie każdy z rozmówców uważa za największy sukces naszego 25-lecia w dziedzinie kultury inne osiągnięcia. I właśnie każdy z nich ma rację. Świadczy to nie tylko o różnych punktach widzenia ankietowanych, lecz również o wielostronności i bogactwie naszych zdobyczy kulturalnych.

Drugi moment godny uwagi: prawie wszyscy działacze, z którymi rozmawiałem nie potrafili odłączyć swoich osobistych, prywatnych marzeń i pragnień od spraw teatru, poezji, zespołów amatorskich i rozwoju placówek k. o. Ich życie wypełnia całkowicie pasja społecznik-

# W RZESZOWSKIM DOMU SZTUKI!



ZUZANNA KUSEK - KUD — PEJZAŻ — olej

Kolejną ekspozycją w „Domu Sztuki” są dwie indywidualne wystawy malarstwa znanych rzeszowskich artystów, Zuzanny Kusek-Kud i Alfreda Kuda. 3 maja nastąpiło uroczyste otwarcie obu ekspozycji w obec-

ności licznie przybyłych na wernisaż, zaproszonych gości, kolegów związkowych, przyjaciół artystów, znajomych i sympatyków sztuki.

W imieniu Biura Wystaw Artystycznych, które jest organi-

zатorem wspomnianej wystawy obojgu autorom za udostępnienie płócien podziękował kier. BWA mgr Józef Gazda. Symbolicznego otwarcia ekspozycji dokonała przedstawicielka Wydziału Kultury Prezydium WRN

mgr Inga Sepeta, która w krótkich słowach przypomniała zebrany dorobek artystyczny autorów, życząc im kolejnych sukcesów.

## ZUZANNA KUSEK — KUD

Urodzona w 1932 roku. Studia artystyczne odbyła w krakowskiej ASP uzyskując dyplom Wydziału Malarstwa w pracowni prof. Jerzego Fedkowiicza w 1958 r. Była członkiem „Grupy XIV”, brała udział we wszystkich wystawach tej grupy na terenie województwa rzeszowskiego, w Warszawie i Grudziądzu.

Uczestnicząc czynnie w szeregu okręgowych i ogólnopolskich wystaw ekspozuje swe prace m. in. na XVI Festiwalu Sztuk Plastycznych w Sopocie (1963 r.), I i II Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego w Szczecinie (w latach 1962 i 1964), Wystawach Czterech Województw — Białystok, Kielce, Lublin, Rzeszów, Wystawie Malarstwa Grafiki i Rysunku rzeszowskiego okręgu ZPAP w Warszawie (1965 r.), I i II „Jesiennych Konfrontacjach” w Rzeszowie (w latach 1965 i 1967), Wystawie „30 lat twórczości plastycznej” w Rzeszowie (1965 r.), VI Ogólnopolskiej Wystawie Malarstwa „Jesień Bielska” (1968 r.). Indywidualnie wystawiała swe prace w Rzeszowie (1962 r.) oraz Debicy (1966 r.). W 1961 roku uzyskała wyróżnienie w konkursie „Ziemia rzeszowska w minionym szesnastolecu”.

Uprawia malarstwo sztalugowe, architektoniczne i graficzne. Posiada swe prace w zbiorach Ministerstwa Kultury i Sztuki, Muzeum w Łańcucie, instytucjach państwowych, kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą.

Obecna ekspozycja Zuzanny Kusek-Kud z koloryzmem jako takim, niewiele ma wspólnego mimo że dominuje w niej wspomniany cykl pejzaży, którego obrazy urzekają subtelną skalą pastelowych tonów ujętych w surowe ramy geometrycznej kompozycji.

## ALFRED KUD

Urodzony w 1931 roku. Studia artystyczne odbył w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na Wydziale



ALFRED KUD — „DAWCY” — olej

# Z GRĘBOWA

rował jako żołnierz Regimentu Grenadierów Krakowskich w kierunku Warszawy. Brał udział w bitwie pod Szczekocinami, odparł potem ataki pruskie na szanicach Woli, oglądał klęskę Insurekcji pod Maciejowicami oraz wzięcie do niewoli ukochanego Naczelnika. Wrócił jednak do Grębowa z niezachwianą wiarą, że Polska odzyska niepodległość, a los chłopów ulegnie zasadniczej poprawie. Czekał na znak swojego Naczelnika. Niestety nadaremnie.

Był to chłop tegi, silny i barczysty. Dobry gospodarz — o dziedziczył to po ojcu. Cieszył się — podobnie jak ojciec — dużą popularnością i należnym respektem wśród okolicznych gospodarzy. Był to zresztą człek towarzyski i wesołego usposobienia. Karczmy nie omijał, lubił popić zdrowo, a zawsze przy

tym podśpiewywał basem stare kościuszkowskie piosenki. Chętnym słuchaczom opowiadał swoje żołnierskie przygody, potyczki z Moskalami i Prusakami. W kulminacyjnym momencie swej opowieści, kiedy niektórzy zaczęli już powątpiewać w prawdziwość pewnych zdarzeń w życiu kosyniera, wyciągał tabakierę „zdobyczną” na jakimś pruskim oficerze kirasjerów, który stanął z nim do pojedynku uzbrojony w pistolety, oraz szabłę. Nie miał jednakowoż dobrego oka, więc wystrzelone pistolety odrzucił jako nieużyteczne i jał dzielnie machać szabłą. Ale Motas również dzielnie umiał posługiwać się kosą na sztorc. — „I skosiłem go jak główkę maku” — chwalił się potem, słuchacze rozdziewialił gęby z podziwu, a dzielny kosynier syty chwały zaczął żuć tabaki i kichał jak z ar-

maty, którą kiedyś zagwoździł w 1794 r. w wypadku na pruską artylerię stojącą pod Marymontem.

Trzeba przyznać, że grębowska karczma, spełniając swą destrukcyjną rolę, jako przybytek Bachusa, stawała się podczas pobytu Motasa — kuźnią uczuć patriotycznych na całą okolicę. Ale gawędami dziadka szczególnie przejął się Wincenty Motas. Wiekowy starzec zmarł, gdy chłopiec miał kilka lat, ale jego opowiadania utkwiły Wickowi w głowie. Pod ich wrażeniem zaczął pisywać wiersze patriotyczne. Były to początkowo typowe „rymowanki częstochowskie”, nie zawsze posiadały poprawną formę, ale mimo to miały duże znaczenie, ponieważ krążąc w odpisach, budziły uczucia patriotyczne wśród chłopów. Rodzina, która wydała już ludowego gawędziarza, wydała też chłopskiego poetę. Motas szczególnie celował w krzewieniu patriotyzmu. Oto pewnego dnia znalazł starą latarnię. Była ona zupełnie bezużyteczna i jego pierwszym odruchem było wyrzucić ją na śmietnik. Ale przy

bliższych oględzinach odnalazł austriacki stempel wojskowy i datę 1831. Zaciekawiony postanowił zbadać pochodzenie lampy. Okazało się, że w kwietniu 1831 roku, kiedy korpus wojsk Królestwa Kongresowego, dowodzony przez zdradzącego gen. Giralmo Ramorino przekroczył granicę austriacką i został internowany w miasteczkach i wsiach położonych w widłach Wisły i Sanu, jeden z oddziałów powstańczych rozlokowano w Grębowie. Żołnierze polscy otrzymali kwatery w poszczególnych domach. W nocy domy te obchodził patrol austriacki, sprawdzając, czy internowani przypadkiem nie uciekli. Znaleziona latarnia należała do tego patrolu. Motas oczyścił ją i ustawił z pietyzmem na honorowym miejscu, opowiadając wszystkim jej historię.

Rodzina Motasów należała do rodzin „oświeconych”. Jeszcze dziadek Wincentego nauczył się czytać i pisać w kościuszkowskim wojsku. Sam Motas był już zapalonym bibliofilem. Posiadał sporą bibliotekę, którą przechowywał w spichrzu. Wi-

Malarstwa w latach 1951-1957. Już w okresie studiów swiazał się z „Grupą XIV” biorąc udział we wszystkich jej wystawach w latach 1955-1962. Uczestnicząc czynnie w ogólnopolskich i okręgowych wystawach ZPAP, pokazując swoje prace m. in. na Wystawie Polskiego Dzieła Plastycznego w XV-lecie PRL w Warszawie (1961 r.), I i II Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego w Szczecinie (w latach 1962 i 1964), XVI Festiwalu Sztuk Plastycznych w Sopocie, Wystawie Retrospektywnej rzeszowskiego oddziału ZPAP w Rzeszowie, Wystawie Rzeszowskiego oddziału ZPAP w Krakowie, Wystawie Czterech Województw — Białystok, Kielce, Lublin, Rzeszów, Wystawie Malarstwa i Rysunku rzeszowskiego okręgu ZPAP w Warszawie (1964 r.), Jesiennych Konfrontacjach (1965 r.), Ogólnopolskiej Wystawie Młodego Malarstwa w Sopocie (1965 r.), Wystawie „30 lat twórczości plastycznej” w Rzeszowie (1965 r.), II Wystawie Plastyki „Złotego Grona” w Zielonej Górze (1965 r.). Ma w swoim dorobku wystawy indywidualne w Rzeszowie, Tarnobrzegu i Debicy. W roku 1963 uzyskał I nagrodę w konkursie „Lata walki w dziełach sztuki”, a w kwietniu br. jedną z dwu pierwszych nagród w konkursie „Obraz kwartału”.

Uprawia malarstwo sztalugowe i architektoniczne. Posiada prace w zbiorach Ministerstwa Kultury i Sztuki i licznych kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą.

Wcześniejsze obrazy Alfreda Kuda „ocierające się” w swej atmosferze o surrealizm, charakterystyczne są dużą dyscypliną kompozycyjną, rzetelnym warsztatem i anegdota.

Obie wystawy bez wątpienia są godnym uwagi wydarzeniem artystycznym w rzeszowskim środowisku plastycznym na przestrzeni ostatnich miesięcy.

(am)

## Nowe władze KKMP

Jak już informowaliśmy 3 i 4 bm. w Warszawie odbył się Krajowy Zjazd Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy. Tematem dyskusji była ocena działalności kulturalnej i literackiej członków oddziałów wojewódzkich za okres ubiegłej kadencji. Zjazd podjął uchwałę, która precyzyjnie wytyczyła drogę na przyszłość, uwzględniając szeroko działalność roku jubileuszowego PRL.

Na Zjeździe wybrano nową Krajową Radę w składzie 39 członków. Przewodniczącym został ponownie Andrzej Gerlowski. W skład sekretariatu Rady wszedł przewodniczący Oddziału KKMP w Rzeszowie Tadeusz Kubas — do rady — wiceprzewodniczący Piotr Kondraciuk.

Na Zjeździe 11 członków KKMP zostało odznaczonych Złotą Honorową Odznaką Związku Młodzieży Wiejskiej, którą m. in. otrzymał Tadeusz Kubas.

decznie uważał, że strawę duchową należy tak samo honorować jak zapasy żywności i trzymać ją w tym samym miejscu.

Na spotkaniach ze znajomym Motas lubił improwizować wiersze na aktualne tematy. Dużym powodzeniem cieszyły się jego krótkie acz cięte satyry. Swe utwory spisywał na luźnych kartkach, ale na prośby znajomych chętnie rozdawał im oryginały, nie przywiązując do nich żadnej wagi, a potem zapominał co napisał. Wskutek tego większość jego utworów jest nieznaną. A szkoda: podobno niektóre jego wiersze były ciekawe i ładne. Tak zmarł talent — historia dość smutna, ale częsta, ba nawet pospolita w tamtych czasach.

O Wincentym Motasie wiemy od dr Karola Matyasa, miejscowego działacza społecznego, który w 1894 r. wydał broszurę o chłopim poecie. Autor poznał go, gdy Motas miał 25 lat. Był zachwycony jego rozumem, ogładą i inteligencją. — „Bo to prozę, nikła, mizerna, blada chło-

(Ciąg dalszy na str. 4)

## W 24 rocznicę powrotu nad Odrę Nysę i Bałtyk

# Zapomnieć nie wolno!

Bytomska Sesja Rady Naczelnej TRZZ zainaugurowała XII Tydzień Ziemi Zachodnich i Północnych. Imprezy, spotkania, uroczystości przypominają naszemu społeczeństwu to doniosłe wydarzenie, jakim był 24 lata temu nasz powrót na piastowskie ziemie zachodnie i północne.

W jubileuszowym roku — 25-lecia PRL możemy z dumą stwierdzić, iż jedynie Polska socjalistyczna, pozostająca w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, mogła odrodzić się w historycznie sprawiedliwych granicach na Odrze, Nysie i Bałtyku.

Dzisiaj ziemie te należą do prężnie rozwijających się regionów kraju. Całkowicie zintegrowane z pozostałą częścią Polski są naszą chlubą i dumą. Spośród prawie 9 milionów mieszkańców województw zachodnich i północnych, ponad 50 procent to młodzież tam urodzona. Od kilku już lat urzędy stanu cywilnego rejestrują drugie pokolenie przychodzące na świat na tych ziemiach. Starzy Warmiacy, Mazurzy, Lubuszanie, Ślązacy znaleźli wspólny język z osadnikami, a młode pokolenie wyrosło już w Polsce Ludowej, w nowych warunkach reprezentując patriotyzm swoich regionów.

Dzisiaj, ilekroć jesteśmy w woj. opolskim, wrocławskim, zielonogórskim — spotykamy naszych rodaków nie rzeszowian, debiczan czy jaślan, lecz działaczy Ziemi Zachodnich i Północnych i patriotów, ludzi czynu, którzy nieśli hasło — ziemie naszych praocjów piękne, bogate, kulturalne — z pełnym powodzeniem je realizując.

Imprezy XII Tygodnia Ziemi Zachodnich i Północnych, którym patronuje Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich, mają na celu przypomnienie tych oczywistych prawd. Wychowanie bowiem socjalistyczne i patriotyczne polega nie tylko na kształtowaniu odpowiednich postaw emocjonalnych, ale przede wszystkim na wdrażaniu do racjonalnego myślenia politycznego.

To sformułowanie jest również potwierdzeniem racji istnienia i działania TRZZ nie tylko na Ziemiach Zachodnich i Północnych, ale we wszystkich zakątkach naszego kraju. Nie ulega wątpliwości, że granice na Odrze, Nysie i Bałtyku są dla każdego Polaka sprawą ostateczną i nieodwracalną. Takie stanowisko zajmuje również w swojej większości prawdziwa przerażająca tragedia, jaką wniósł w życie naszego narodu faszyzm hitlerowski.

I dlatego bezwzględnie demaskować będziemy imperialistyczną propagandę, dążenie militarystów i rewizjonistów zachodniemieckich oraz ich atlantyckich mocodawców.

LUBOMIR RADŁOWSKI  
— członek Rady Naczelnej TRZZ

## „Czerwone Gitary” w radzieckim filmie

„O trzynastej w nocy” — tytuł barwnego rewiewego filmu telewizyjnego z udziałem popularnych radzieckich

zespołów muzycznych i tanecznych. W filmie tym — reżyserii Larysa Szeptik — wystąpił również polski zespół „Czerwone Gitary”.

## Poeta z Grębowa

(Ciąg dalszy ze str. 3)

żona w lasowskiej magierze z „kukurydzą” czerwoną, ale jaka pod tą magierą w tym ubożuchym ciele dusza!” — pisał.

Nie bez powodu dr Matyas pisał o „nikłej, mizernej, bladej chłopinie”. Motas w niczym nie przypominał swego dziadka. Miał niepozorny wygląd, ponadto był chorowity. Żył tylko 49 lat. Zmarł w 1918 roku. Doczekał niepodległej Polski, niestety nie doczekał lepszych czasów.

W okresie międzywojennym Grębów był miejscem wystąpień chłopów przeciw wyżyskowi. Folwark Seweryna Dolańskiego zajmował 1800 na najlepszej ziemi. Chłopi, którzy żyli bardzo ubogo, byli wykorzystywani do granic ostateczności. W sierpniu 1937 roku okolicę ogarnął chłopski strajk. Przybyła na miejsce policja oddała salwę do tłumu. Zginął jeden chłop. Wieś została sterroryzowana. Ale chłopci postanowili oddać zabitemu współtowarzyszowi niedoli hołd. I oto podczas jednej z listopadowych nocy usypali mu kopiec.

Po wojnie zmieniło się życie we wsi nie do poznania. Część

mieszkańców przeniosła się do województwa koszalińskiego, gdzie otrzymała ponemieckie gospodarstwa. Reszta objęła grunty folwarczne. Wtedy dopiero pokazało się, jak silne jest tutaj umiłowanie kultury. Grębówianie wysiłkiem społecznym uruchomili stałe kino. Powstało tutaj również liceum ogólnokształcące — chyba rzadki wyjątek w skali nawet ogólnopolskiej.

Ale co z pamięcią o Wincencie Motasie? Wydaje mi się, że mamy szczególną okazję do przypomnienia go. W tym roku mija 100-lecie jego urodzin. 50 rocznica jego śmierci przeszła zdaje się bez echa. Ale nie godzi się zapominać o tym samodzielnym talencie ludowym. Nie był on wprawdzie poetą tej miary, co Ferdynand Kuraś, albo Jan Rak. Niemniej odegrał swoją rolę na terenie okolicznych wsi. Warto by również zebrać jego spuściznę nie tylko tę nieliczną, rozsianą po pismach ludowych, ale również tę, która znalazła się być może w prywatnych rękach, albo też w pamięci grębówian.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

## Zbigniew Wawszczak

# „...urodziłem się w Surochowie w Ziemi Przemyskiej — Kiedy? — Nie wiem dokładnie”...

Pamiętam tę skromną uroczystość sprzed dziewięciu lat: nie opodal zrujnowanego pałacu, u stóp potężnej topoli, o mocarnych ramionach — konarach, zebrała się spora grupa osób, aby oddać hołd wielkiemu synowi tej ziemi. Odtwarzam w pamięci zatarte już szczegóły tamtego zdarzenia, fragmenty przemówień, rozmów. I przypominam sobie, że ogarnęło mnie nieklamane wzruszenie, kiedy ujrzałem piękny w swojej surowej fakturze, niekształtny gład narzutowy, na którym wryto lakoniczny napis:

Aleksandrowi Fredrze 1793—1876  
pisarzowi polskiemu, urodzone-  
w Surochowie

Związek Zawodowy Pracowników  
Rolnych województwa rze-  
szowskiego — 1960.

Jestem tutaj znowu po latach. Opóźniona w tym roku wiosna, świeża zieleń nieśmiało i jak gdyby z oporami wchodzi na pola, rozległe łąki, na których stoją jeszcze wiosenne wody. Pamiątkowy kamień otoczono żelazną, pomalowaną na zielono balustradą. Dominuje nad nim, jak przed laty, olbrzymia topola. Ale wokół duże zmiany. Sterczące kiedyś ściany pałacyku rozebrane niemal do fundamentów, czerwone płamy tworzy porzucana wokół cegła, głębokie koleiny opon traktorowych rozcinają zieleń murawy. Długo zastanawiano się co zrobić ze zrujnowanym pałacem. Rodziły się i upadały rozmaite koncepcje, a tymczasem bujna zieleń owładnęła ruinami, z pustych oczodołów okiennych wystrzelały w niebo pędy dzikiego bzu i rozmaitych krzewów. Koncepcje odbudowy rozbiły się o brak środków, rozwinęła się również najbardziej realna, zakładająca przeznaczenie starego pałacyku na szkołę. Potrzeba było jednak 7 milionów — i rzecz upadła aż

państwowe gospodarstwo rolne, które włodarzy tą ziemią definitywnie rozwiązało nie rozstrzygnięty od dwudziestu lat dylemat.

— Chyba mieli pozwolenie na rozbiorę? — dzieli się wątpliwościami towarzysząca mi siwa pani w średnim wieku, Stanisława Zajacowa. Intryguje mnie jeszcze inna sprawa: jakżeż wysiłkiem stary park, ani śladu po pięknej alei, którą tworzyły piękne drzewa. Zaledwie parę z nich przetrwało. W jednym miejscu dostrzegam jak gdyby próbę jakiejś rekonstrukcji: posadzono bez żadnego jednak planu trochę młodziutkich drzewek. I teraz nie mogę powstrzymać się od protestu. Dlaczegoż kierownictwo surochowskiego gospodarstwa nasiennoszkółkarskiego zupełnie nie dba o zabytkowy park, którego najstarsze drzewa, być może, pamiętały czasy Fredry? Z pewnością, nie brakuje argumentów usprawiedliwiających ów żalosny stan, a to brak środków, bieżące zadania gospodarce itd. Brakło tylko jednego, odrobiny serca, sentymentu dla starych drzew, dla przeszłości. Przecież ten zagubiony na nadszańskej równinie zakątek coś znaczy dla kultury narodowej, przecież z tym właśnie miejscem związana jest świetna karta naszej kultury, polskiej tradycji kulturalnej! Nie mam podstaw, aby gromić, wyrażam tylko żal, że dopuszczono do dewastacji starego parku. Oglądałem dziesiątki parków, niektóre w równie kiepskim stanie, ale równocześnie wiele takich, które budziły uczucie radości. I to w miejscowościach, gdzie parkami opiekują się wsie, gromadzkie rady, a nie dysponujące przecież znacznymi środkami przedsiębiorstwa rolne.

DROGA — DO SOŁTYSA!

Rzeczywiście, do sołtysa Marcinkowskiego prowadzi utwar-

dzona, przebudowana w czynie społecznym ludności i z pomocą państwa droga. Za nowym, mурowanym domkiem sołtysa, leżącym już na skraju wsi — zaczyna się bezdroża.

— A przecież jeszcze przed kilku laty — mówi sołtys Marcinkowski — mężczyzna niewysoki, opalony na brąz, jak gdyby wrócił dopiero z Zakopanego — drogą tą trudno się było szczyścić. W czynie społecznym ulepszymy nasze drogi, a w ubiegłym roku przygotowaliśmy do stabilizacji 650 m, w tym roku na zebraniu wiejskim ludność podjęła zobowiązanie przebudowy pół kilometra drogi głównej i dwu i pół kilometra dróg polowych...

Pod względem poziomu gospodarki rolnej Surochów jest w polowie drogi. Osiąga już dobre wyniki w produkcji zbóż (26 kwintali z ha), w hodowli, ale nawet, jeżeli uwzględnimy, że część gleb jest podmokła, to nie ulega wątpliwości, że są jeszcze poważne rezerwy, że można będzie osiągać znacznie lepsze wyniki. Od lat czynione są zabiegi o przeprowadzenie melioracji, rozpoczęto już roboty na gruntach PGR i spółdzielni produkcyjnej, wieś niecierpliwie czeka na swą kolej...

— Bo wie pan, jak woda za-  
leje nasze pastwiska i nisko po-  
łożone grunty — to niewiele się  
urodzi, na to nie ma filozofa.

A w ogóle we wsi jest wiele  
do zrobienia. Strażacy przystę-  
pują w tym roku do budowy re-  
mizy strażackiej, pewną część  
kosztów pokrywają sami.

— Ja już mówię do męża —  
do rozmowy przyłącza się żona  
sołtysa — powinienes się wsty-  
dzić tej świetlicy! Trochę gipsu,  
trochę wapna, a zaraz by inaczej  
wyglądała! Marcinkowski repli-  
kuje, że młodzież z koła ZMW  
zajmie się uporządkowaniem  
świetlicy, zadeklarowali również,



KRASICZYN — Baszta Szlachecka.

Fot. A. KUNYSZ

że przepracują 100 godzin przy budowie drogi.

W Surochowie — jak i w innych wsiach — niewielu młodych pozostaje na wsi. Podupało więc życie kulturalne, idzie w niepamięć tradycja teatru amatorskiego, sięgająca jeszcze czasów przedwojennych. I po wojnie pani Zającowa prowadziła tu przez całe lata zespoły.

— Specjalnymi względami o-taczaliśmy ze zrozumiałych powodów Fredrę. Graliśmy takie sztuki, jak „Zemsta”, „Śluby panienskie”, „Świeczka zgasła”, „Nie jestem zabójcą”, z dziećmi inscenizowaliśmy „Pawła i Gawła”. Ale od pięciu lat zastój. Trudno coś zrobić, młodzi nie chcą zadać sobie trudu, aby nauczyć się roli...

A może nie jest aż tak źle, może uda się nawiązać do dawnych sukcesów! Fredrowskie tradycje chyba do czegoś zobowiązują! A że stać młodych na ofiarność, na społeczny wysiłek — najlepszy dowód — ich zobowiązania pracy przy budowie drogi.

#### POJDŹ DZIECIĘ...

W wyjątkowo trudnych warunkach pracuje szkoła podstawowa. Dawny budynek spalony został przez nacjonalistów ukraińskich, szkoła gnieździ się w niewygodnych, zagrzybionych pomieszczeniach dawnej, ruskiej plebanii. Społeczeństwo Surochowa od dawna myśli o nowym gmachu, zgromadzono część środków, żwir, wapno. W roku 1970 ma ruszyć budowa ze środków państwowych.

Kierowniczką, Stanisława Zającowa, drży, aby z jakichś tam przyczyn nie przesunięto tej inwestycji na dalsze lata... Surochów rzeczywiście czeka na nowy budynek szkolny od lat, jest on tutaj niezbędny. Mieszkańcy z pewnością powinni pomóc przy wznoszeniu szkoły dla swych dzieci ale przecie nie stać ich na to, by własnymi siłami ją wybudować. Dzisiejszy Surochów liczy niewiele ponad 160 gospodarstw i ciągle jest wsią na dorobku...

#### JAK TO BYŁO Z FREDRĄ?

Czy rzeczywiście urodził się w pałacu, który obrócił w perzynę zagwie upowskich „strilków”? Pani Zającowa słyszała od niezjącego już nauczyciela gimnazjum z Jarosławia, dr. Wacława Nartowskiego, że Fredro urodził się w nie istniejącym już drewnianym dworze, sam fakt urodzin potwierdza autor „Zemsty” pisząc w „Trzy po trzy”: „Surochów, gdzie się urodziłem, skąd raz wywieziony na rękę piastunki, już nigdy nie wróciłem, leży przede mną jak obraz w śnie kiedyś widziany...”

I drugi raz jeszcze pojawia się Surochów na kartach kapitalnego pamiętnika Fredry. W tonie na poły żartobliwym, kiedy piarż tłumaczy się, że nie prowadzi swej relacji chronologicznie, od początku:

„...urodziłem się w Surochowie w Ziemi Przemyskiej z Jacka z Pleszowic i Marii z Dembińskich Fredrów małżonków. — Kiedy? — Nie wiem dokładnie, bo w owym czasie proboszcze na moko oficjowali — a na sucho pisali. Metryki więc odszukać nie mogłem, może i dlatego, że plebania w Jarosławiu zgorzała”. I dalej jeszcze w tej samej tonacji: „Uczyłem się krótko i nie-tego, a w szesnastym roku życia, podług rachuby piastunki, wstąpiłem do wojska etc. etc.”

Można więc zauważyć żartobliwie, że datę urodzin pana Aleksandra zawdzięczamy „rachubom piastunki”...

Spalony przez bandy UPA pałacyk wzniesiony został na miejscu owego drewnianego, osiemnastowiecznego w którym urodził się późniejszy znakomity komediopisarz, prawdopodobnie przez szlachecką rodzinę Bاده-nich. Dokumentowały to napisy na marmurowych tablicach, znajdujących się do niedawna w na poły zrujnowanej kaplicy w parku, zamienionej na magazyn. Niedawno jednak czyjeś ręce wylupowały marmurowe płyty, nie wiadomo co się z nimi stało.

Ostatnim właścicielem Surochowa był książę Adam Czartoryski, żonaty z Radziwiłłówną. Pani ta słynąca z urody, mieszka gdzieś za granicą, jej mąż został zastrzelony w czasie wojny przez Niemców podczas próby przekraczania granicy francusko-szwajcarskiej.

Po wojnie nowi gospodarze surochowskich włości w piękny sposób, fundując pomnik, uczcili pamięć Fredry. Ale samo otoczenie pomnika przedstawia sporo do życzenia. Według mojego przekonania, należałoby zagospodarować park, zasadzić wycięte drzewa, wytyczyć dawne aleje i ścieżki. Tak odnowiony park powinien być własnością wszystkich mieszkańców Surochowa: ludzi z PGR, ze spółdzielni produkcyjnej i ze wsi. Powinien służyć jako miejsce wypoczynku, spotkań. I całe społeczeństwo Surochowa winno sprawować nad nim opiekę. Zdaje sobie sprawę, że postulat mój należy dzisiaj do rzędu tzw. pobożnych życzeń. A może znajdują się ludzie (i w Surochowie, i w Związku Zawodowym Pracowników Rolnych), którzy potrafią wprowadzić go w czyn? Jest to zresztą zadanie na lata całe...

#### POD CMENTARNYM MUREM...

Jadąc do Surochowa szosą jarosławską na Wysock, na szóstym kilometrze dostrzec można, jeszcze zanim się wjedzie pomiędzy opłotki, cmentarz. Zwykły, wiejski cmentarz z zaniedbaną kostnicą. Przemieszane z sobą łacińskie i wschodnie, dwuramiennie krzyże wskazują, że żyła tu kiedyś ludność, wyznająca rozmaite obrządku. Poszliśmy wraz z panią Zającową ścieżką, omijając pochylone, kamienne krzyże z napoły zatarzonymi napisami. Stanęliśmy w kotłince na granicy cmentarza, na granicy, które tworzą w sple-tane, koczaste zarośla tarniny. Śliczne miejsce, zaciszne, wyobrażam sobie, że kiedyś musieli tu przychodzić zakochani, aby skryć się przed wścibskimi spojrzeciami. Ale od czasów ostatniej wojny nie wiodą tędy ścieżki zakochanych. Jest to miejsce ponurej kaźni. Ginęli tutaj, ścinani salwami hitlerowskich żołdaków patriotów polscy, mężczyźni, kobiety, dzieci... Przywożono ich z rękoma, związanymi drutem kolezastym, zmaltretowanych od bicia i tortur. Stawali na skrawku rodzinnej ziemi, by po raz ostatni spojrzeć na niebo, na rozrzucone nie opodal domy Surochowa... Zwłoki grzebano w dołach, u stóp kolezastych zarośli. Ludzie ze wsi nie potrafili powiedzieć ile ofiar padło pod cmentarnym murem, niemal przez całą okupację trwały tam rozstrzeliwania...

Dopiero kiedy front wschodni zaczął się łamać, rozbijany żelaznymi uderzeniami Armii Radzieckiej, zbrodniarze otrzymali rozkazy, aby starannie zatrzeć ślady mordów... Przyjechała hitlerowska kolumna, od strony wsi rozstawiła specjalne maty. Rozkopano zbiorowe mogiły, zabierając zwłoki do krematorium obozu koncentracyjnego w pobliskim Koniaczuwie. Pozostały tylko pojedyncze mogiły. Na jednej z nich odczytuję z trudem, częściowo zatarły napis: „Edward Sudol, przeżył 19 lat, Józef Druski, przeżył 18 lat, zginęli z rąk hitlerowskich w 1943 roku”.

Młodzi chłopcy. Może byli w partyzantce? A może zabrano ich w czasie łapanek z ulicy, do domu rodzinnego. Wraże, wściekle ręce zgotowały im ten tragiczny los, u progu młodości...

Działacze ZSL z Surochowa pragną uczcić pamięć pomordowanych. Gromadzą fundusze na budowę pamiątkowej płyty. Szukają nazwisk, przynajmniej części pomordowanych, o ustaleniu wszystkich trudno myśleć. Sądzę, że Związek Bojowników o Wolność i Demokrację w Jarosławiu udzieli im pomocy w tych poszukiwaniach. Trzeba uchronić jeszcze jedno miejsce kaźni od zapomnienia...

ZBIGNIEW WAWSZCZAK

# Wszystko ileż to już lat!

## Franciszek Lipiński Rzeszowskie gołębie

Gołębie w zygach lotu  
na pięcioliniach promiennych  
zapisują na kartach biletów  
rzeszowskie nuty

Z grającego szumu  
spadają pieśni jak tęczowe konfetti  
na zastłuchane miasto  
i pola w granacie horyzontu

Przed ratusza frontonem  
sejm gruchających gołębi  
zaprasza rzeszowskie dzieci  
i gdy wchodzi w ptasi krąg  
co chwila wystrzela z bruku  
srebrna skrzydlata fantanna  
gdy one podają im na serduszkach dłoni  
ziarna miłości

Uskrzydłone śpiewem gołębi  
wracają do swoich domów  
jak samo szczęście

spół składał się z dwóch aktorów zawodowych i kilku amatorów. Reżyserowała aktorka krakowska, Stefania Domańska. Pierwszą premierą teatru była „Jego wielka miłość” nieznanego autora, którą wspólnie z Proskurnickim przełożyliśmy na język polski w ciągu jednej nocy. Sztuka miała wielkie powodzenie. Po paru tygodniach zasilili teatr znani aktorzy warszawscy, Kondrat i Błońska, którzy przyjechali z Przemysłu. W tym czasie przy teatrze powstaje jednoroczna szkoła dramatyczna. Grę sceniczną prowadzili zawodowi aktorzy, ja uczyłem dykcji. Uczniami tej szkoły byli Kazimierz Dejmek, Adam Hanuszkiewicz, Ignacy Machowski, Danuta Cwynar, Franciszka Szmatkowska, Słowomira Szatkowska i inni. Jeszcze w obecnym budynku WDK zagraliśmy fragmenty „Wesela” Wyspiańskiego.

Następnie teatr znalazł pomieszczenie w sali „Sokoła”. Kiedy dowiedziałem się, że znakomita aktorka Wanda Siemaszkowa przebywa u swej córki w Sanockiem, jako kierownik wydziału zaproponowałem jej objęcie dyrekcji teatru rzeszowskiego. W tym czasie, w teatrze wystawiano wiele wartościowych sztuk. Wanda Siemaszkowa w „Balladynie” stworzyła wielką kreację w roli matki.

No cóż, urzekający nurt. Stare dzieje, panie dzieju. Nie rezygnujemy jednak ze wspomnień czaru, bo czas pozostałby tylko ich zakurzony szkielety.

Zachowując je dla przeszłości będziemy bogatsi o całe ćwierćwiecze. To już kawałek historii!

Od 1944 do 1948 roku Wydział Kultury powołał do życia ogniska plastyczne w Rzeszowie, Krośnie, Przemysłu, Jarosławiu. Szkoły muzyczne w Łańcucie, Przemysłu, Jarosławiu, Nisku, Dębicy, Krośnie, Gorlicach i w Sanoku. Ogniska plastyczne w Jarosławiu i Sędziszowie zostały przekształcone później na licea sztuk plastycznych.

Pewnego dnia dostrzegamy nagle, że coś zjawilo się nie wiadomo skąd i jak.

A nie dostrzegamy, że grzyby obradzają zawsze po deszczu.

Miałem zawsze i mam słabość do teatrów amatorskich. Udało mi się uzyskać stałą subwencję z ministerstwa dla zespołów „Lutnia” w Łańcucie, Teatru im. Bałuckiego w Jarosławiu i „Fredrum” w Przemysłu, jednego z najstarszych teatrów amatorskich w Polsce. Inspirowaliśmy również, aby powołać do życia dawne zespoły amatorskie w Krośnie, J-ście i innych miejscowościach. W okolicznych miasteczkach i wsiach Rzeszowa powstawały wówczas liczne zespoły teatralne, taneczne i chóralskie.

Sztuka krzepi serca, jest potrzebą ludzi. Chcemy być wzruszani i wzruszać innych. Oto klucz do tajemnicy, którą nazywamy głodem duszy.

W 1949 roku udałem się z konserwatorem do Warszawy. W lasach koło Skarżyska-Kamiennej zostaliśmy napadnięci przez bandę uzbrojonych wyrostków, podających się za partyzantów. Bandyci sterroryzowali nas okradli z pieniędzy, zegarków i żywności. W lesie zostaliśmy pobici, grożono nam śmiercią jako komunistom. Zmaltretowani, głodni, po wielu godzinach dotarliśmy uszkodzonym autem do Warszawy. Również w okolicach Sanoka jeszcze w czasie trwania walk z bandami UPA zostalem również napadnięty, ale i tym razem udało mi się uratować życie.

Minął okres trudnych i ciężkich lat ugrunтования władzy ludowej. Czasy te należą do wspomnień.

Łęk zagluszyl gwar bujnego życia... Ileż to już lat! Wyrosło nowe miasto — nowy Rzeszów.

„WIECZNIE ZIELONE PÓ-ZOSTAJE DRZEWO ŻYCIA”.

EDMUND GAJEWSKI



RZESZÓW —

Fot. J. JAWCZAK



## 30 lat pracy dla zbliżenia

ROZMOWA Z JERZYM PLEŚNIAROWICZEM

J. G.: — Jak mi wiadomo Jurku, mija 30 lat twojej działalności literackiej, a w niej, bo to nas w tej chwili szczególnie interesuje, Twojej pracy przekładowej w dziedzinie poezji i dramatu. Czytaliśmy często Twoje tłumaczenia w pismach literackich, a ostatnio w publikacjach książkowych. Co Cię skłoniło i kiedy do podjęcia tego rodzaju pracy literackiej?..

J. P.: — Złożyło się na to kilka czynników. Zainteresowanie sztuką translatorską objawiałem jeszcze w latach szkolnych, gdyż w moim gimnazjum w Lublinie bardzo nas do tłumaczeń zachęciano. Później poważny wpływ na ugruntowanie mojej literackiej decyzji wywarła „Kamena”, a zwłaszcza jej zeszyty słowiańskie, prezentujące czytelnikom polskim Błoka, Jesienina i poezję ukraińską.

Równocześnie bardzo mnie wtedy zainteresowała poezja ukraińska. Może dlatego, że mimo iż pochodzę z rodziny polskiej, moja prababka, Sofia Tobilewicz, z domu Sierakowska wychowała się w Kijowie i była żoną znanego aktora i dramaturga Iwana Tobilewicza-Karpenki. U nas w domu się o tym mówiło i wiedziałem o tym pokrewieństwie od dzieciństwa. Odkrycie w tamtych młodzieńczych latach Szewczenki i Tyczyzny było dla mnie równocześnie odkrywaniem jakichś powiązań rodzinnych, związków polsko-ukraińskich. To tłumaczy dlaczego moim debiutem jako tłumacza były przekłady wierszy Pawła Tyczyzny i Bohdana Igora Antonycza w piśmie warszawskim „Czerwone tarcze”, w 1939 roku.

J. G.: — A więc pierwszy etap Twojej pracy tłumacza zaczął się od poezji rosyjskiej i ukraińskiej. Pozostałe zresztą wierny do dziś tym pierwszym zainteresowaniom. Wiem jednak, że później tłumaczyłeś również poetów i dramaturgów słowackich, czeskich i białoruskich. Jak do tego doszło?..

J. P.: — Moja działalność translatorska nigdy nie była specjalnie uporządkowana, zawodowa — stanowiła raczej margines mojej pracy w radiu i w teatrze. Dopiero lata rzeszowskie, zwłaszcza dzięki współpracy z „Nowinami Rzeszowskimi” i Rozgłośnią Polskiego Radia przyniosły bogatszy plon. W tych latach także zaczęły się moje przyjaźnie słowackie. Odwiedził nas Teatr im. „Jonasza Zaborskiego” z Preszova. Również ja jeździłem często, za dyrekcji Hugona Morycińskiego, do Słowacji. Nawiązałem tam szereg przyjacielskich kontaktów. Później, w roku 1965, teatr rzeszowski i preszowski wymienili reżyserów i sztuki. Reżyserowałem wtedy w Preszowie sztukę Marka Domańskiego „Ktoś nowy”. Za zarobione pieniądze odbyłem podróż do Bratysławy i Pragi, a jeszcze później otrzymałem stypendium na wyjazd do Słowacji i studiowałem język i kulturę słowacką na seminarium w Uniwersytecie Komeńskiego w Bratysławie. To wszystko dało mi bardzo dużo zbliżeń towarzyskich i przyjaźni w śro-

wiskach literackich słowackich i czeskich.

Wynikiem tych kontaktów i podróży były moje tłumaczenia wierszy Vojtecha Mihalika, Vladimira Reisela, Stefana Żary czy Jana Stacho z poezji słowackiej i Ludwika Askenazego, Mirosława Holuba, Mirosława Floriana i Vlasty Dvorczakowej z literatury czeskiej. Ale, jak słusznie zauważyłeś, pozostałem także wierny poezji rosyjskiej i ukraińskiej, z tym, że ostatnio zainteresowałem się żywo twórczością młodszego pokolenia. Z Rosjan, oprócz Jesienina, Mandelsztama, Szczypaczowa i Achmatowej tłumaczyłem Jurija Kuranowa i Wiktora Bokowa. Z Ukraińców przekładałem wiersze Pawła Tyczyzny, Maksyma Rylskiego, Aleksandra Małyszko, Liny Kostenko i Iwana Dracza.

J. G.: — Mówimy ciagle o liryce, a przecież masz w swoim dorobku dużo przekładów dramatów i słuchowisk.

J. P.: — Uzbierało się tego sporo i kilka z nich doczekało się realizacji scenicznej i edycji książkowej. M. in. sztuka „Pięć wieczorów” Aleksandra Wołodina ukazała się w „Antologii teatru radzieckiego”. „Dzikusy” Sergiusza Michajkowa grano w teatrze rzeszowskim, sztuka Edlisa: „Gdzie jest Abel, brat twój?” w moim przekładzie miała swą polską prapremierę również w Rzeszowie, dramat słowacki Ivana Barcza: „Dwaj” grały teatry w Wałbrzychu i w Rzeszowie. Tłumaczyłem kilka jeszcze sztuk i słuchowisk, ale trudno wszystkie tu wymienić.

J. G.: — A najbliższe plany twórcze i wydawnicze?..

J. P.: — Po wydanym niedawno, a dokonanym przeze mnie wyborze wierszy Iwana Dracza: „Do źródeł” oczekuję na ukazanie się tomiku Mirosława Holuba, w którym przełożyłem 32 wiersze. Przygotowuję również „Wybór wierszy” Stefana Żarego. Ostatnio sporo pracuję nad przekładami z poezji francuskiej, którą również tłumaczę od dawna (Aloysius Bertrand, Charles Baudelaire, Jacques Prevert). Parę lat temu przekładałem z języka francuskiego wiersze poetów afrykańskich, m. in. Leopolda Senghor, dzisiejszego prezydenta Senegalu oraz poetów Madagaskaru. Opracowałem z tych przekładów widowisko estradowe pt. „Świt nad Afryką”.

J. G.: — Jeżeli dodam, o czym skromnie zmiatałeś, że przecież równoległe z tłumaczeniami uprawiasz również od 30 lat lirykę oryginalną, własną, że zadebiutowałeś tomikiem „Śpiew pierwszy” w 1939 roku, później wydałeś „Arkusze 20” i drukowałeś swoje wiersze w „Wyborze wierszy poetów lubelskich”, w 1945 roku, to okazało się, że ta trzynastka była pracowita i owocna. Chyba jednak najwięcej zrobiłeś dla zbliżenia teatru i poezji bratnich narodów słowiańskich za pomocą — Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Słowaków, Czechów, a więc dla przyjaźni i współpracy kulturalnej między tymi narodami. Serdecznie gratuluję!

Rozmawiał: JAN GRYGIEL

# Kultura polska w świecie

## O WYSPIAŃSKIM W ZSRR

W miesięczniku „Teatr” ukazał się obszerny artykuł Bolesława Rostockiego pt. „Teatr ogromny”, poświęcony wszechstronnej analizie twórczości Stanisława Wyspiańskiego. Artykuł uzupełniają liczne reprodukcje rysunków i szkiców scenograficznych autora „Wesela”.

## NAGRODA AKADEMII FRANCUSKIEJ DLA PROF. MICHAŁOWSKIEGO

Prof. dr Kazimierz Michałowski otrzymał „Medaille Georges Perrot” — najwyższą nagrodę Akademii Francuskiej przyznawaną rocznie za najlepszą publikację z dziedziny historii kultury i sztuki. Prof. K. Michałowski jest autorem wydanej we Francji książki pt. „Sztuka starożytnego Egiptu”.

## POLSKIE FILMY W PARYŻU

W dwóch kinach paryskich odbył się w dniach od 6 do 22 kwietnia br. przegląd filmów polskich. W kinie „Arc-en-ciel” wyświetlano: „Popiół i diament” Wajdy, „Pasażerkę” Munka, „Faraona” Kawalerowicza, a w kinie „Accacias” filmy Wajdy: „Lotną”, „Niewinnych czarodziejów”, „Samsona” i „Lady Makbet”.

## WYSTAWA PRAC WŁADYSŁAWA HASIORA W NORWEGII

W galerii „F-15” w mieście Alby-Moss w pobliżu Oslo otwarto wystawę prac Władysława Hasióra przeniesioną tam z Moderna Museet w Sztokholmie. Prasa uznała ekspozycję za wydarzenie artystyczne. Ukazało się wiele pochlebnych recenzji, a telewizja norweska nadała reportaż z wystawy.

## „POECI ŚWIATA WIETNAMOWI”

W „Literaturnej Gazecie” ukazała się informacja o wydanej przez Państwowy Instytut Wydawniczy antologii „Poeci świata Wietnamowi” w opracowaniu Leopolda Lewina i Józefa Ozgi-Michalskiego. Czasopismo zamieściło również obszerny fragment wstępu do antologii pióra Jarosława Iwaszkiewicza.

## RECITALE ZOFII JANUKOWICZ W ZSRR

Z wielkim powodzeniem występowała w ZSRR Zofia Janukowicz (sopran), która dała recitale w Mińsku, Wilnie, Rydze, Leningradzie, Jaltie i Suchumi. Artystka śpiewała przy akompaniamencie Zbigniewa Słowińskiego (fortepian) pieśni Haendla, Schuberta, Czajkowskiego, Debussy'ego i Lutosławskiego.

## DNI POLSKIE W TARENIE

We włoskim mieście Tarent odbyły się ostatnio Dni Kultury Polskiej. Z okazji „Dni” zorganizowano m. in. wystawę polskiego plakatu filmowego oraz pokazy polskich filmów. Sekretarz ambasady polskiej w Rzymie Eugeniusz Kabac wygłosił odczyt na temat polsko-włoskich stosunków kulturalnych.

## WIECZÓR POLSKIEGO HUMORU I SATYRY

Grupa studentów sławistyki Uniwersytetu Belgradzkiego zorganizowała 24 kwietnia wieczór polskiego humoru i satyry. W czasie wieczoru studenci recytowali w języku polskim i w tłumaczeniu na serbsko-chorwacki teksty Boya-Zeleńskiego, Galczyńskiego, Leca, a z pisarzy dawnych — Reja, Kochanowskiego i Krasińskiego.

Konferansjerkę prowadzili studentka czwartego roku Svetlana Cirić i student drugiego roku Dejan Gajić.

W wieczorze wziął udział absolwent polonistyki, jeden ze znanych reżyserów teatralnych młodszego pokolenia Stevan Sztukelja.

## WYSTAWA FRESKÓW Z FARAS W ESSEN

14 maja br. w Essen nastąpi otwarcie wystawy „fresków z Faras”. Będzie to kolejny etap podróży tej ekspozycji Muzeum Narodowego w Warszawie, która w marcu i kwietniu czynna będzie w Berlinie. Na otwarciu wystawy Essen obecny będzie odkrywca tych bezcennych zabytków — prof. dr Kazimierz Michałowski. Prof. Michałowski wystąpi ponadto z dwoma wykła-

dami na temat pracy polskich misji archeologicznych w Nubii i odkrycia fresków.

## WSPÓLPRACA FILMOWCÓW POLSKI I NRD

Polscy scenografowie Roman Wołyniec i Andrzej Płocki przygotowują dekoracje do nowego filmu fantastyczno-naukowego „Defy” „Łowcy asteroidów”, którego reżyserię podejmuje Gottfried Kolditz. Obszerne fragmenty tego filmu — nakręconego na taśmie 70 mm — powstaną w wytwórni łódzkiej, a niektóre role grać mają polscy aktorzy. Akcja filmu rozgrywa się w XXI stuleciu.

## WYSTAWA PRAC POLSKIEGO ARTYSTY W GENEWIE

W galerii „Zodiaque” w Genewie przez trzy tygodnie czynna była wystawa rysunków, gważy i obrazów Zbigniewa Makowskiego z Warszawy.

## PIOTR JANOWSKI W BULGARII

W kilku miastach Bułgarii (m. in. w Russe i Trnowie) wystąpił skrzypek Piotr Janowski. Na program recitali złożyły się utwory Bacha, Brahmsa, Ravela i Szymanowskiego. Piotrowi Janowskiemu towarzyszył pianista Maciej Paderewski.

## WYSTAWA W OŚRODKU NAUKOWYM PAN W PARYŻU

W salonach Ośrodka Naukowego PAN w Paryżu otwarta została wystawa prac Marii Poireyko. Artystka, absolwentka warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, eksponuje linoryty o tematyce polskiej i francuskiej.

## WYSTAWA POLSKICH PLAKATÓW W PADWIE

Kolekcjonowanie plakatów staje się coraz powszechniejszym zjawiskiem. Wychodząc naprzeciw zainteresowaniu polskim plakatem działające w Padwie Towarzystwo Przyjaźni z Polską zorganizowało — wspólnie z „Desq” — wystawę polskiego plakatu. Ekspozycja, połączona ze sprzedażą, trwać będzie od 24 kwietnia do 5 maja br.

(Kt-PAP)

## Film Film Film Film

Do 1980 r. polska produkcja filmowa wzrosła do 40 filmów fabularnych rocznie. Oznacza to niemal jej podwojenie w porównaniu z obecną produkcją. Około połowy wszystkich realizowanych pozycji fabularnych stanowią filmy rozrywkowe.

Więcej troski poświęci się też filmowi dla dzieci i młodzieży. Już obecnie każdy z nowo powstałych zespołów ma obowiązek zrealizowania w ciągu swej 3-letniej kadencji jednego filmu dla najmłodszej widowni. Ma też powstać specjalny zespół, który nakręcać będzie wyłącznie tego rodzaju filmy. Planuje się także realizację w ciągu roku 2-4 filmów o tematyce historycznej. M. in. powstać ma film o życiu i dziele Mikołaja Kopernika, który — być może — nakręcony zostanie w koprodukcji z kinematografią włoską — w związku ze zbliżającą się 500 rocznicą urodzin wielkiego uczonego. W dalszym ciągu realizowane będą adaptacje dzieł naszych klasyków.

Oczywiście, główną uwagę w swych planach produkcyjnych poświęcać będzie polska kinematografia fabularna tematyce współczesnej.

## FILM O DEZERTERACH Z WIETNAMU

Młody reżyser szwedzki

Lars Lambert przystąpił do realizacji swego pierwszego filmu fabularnego „Dezterter USA”, wg scenariusza napisanego przy współpracy z przebywającymi w Szwecji dezertarami z armii amerykańskiej. Oni też występują jako odtwórcy głównych ról. Film oparty będzie na autentycznych wydarzeniach i ukazuje pewne problemy związane z wojną w Wietnamie.

## PIEŚŃ NORWEGII

„Pieśń Norwegii” — taki tytuł nosić będzie film o życiu Edwarda Griega. Utwór powstanie w koprodukcji norwesko-angielskiej z udziałem aktorów szwedzkich.

## NOWY FILM KAZANA

Reżyser Elia Kazan realizuje film pt. „Kompromis”. Będzie to historia kryzysu moralnego i psychologicznego mężczyzny w średnim wieku (Kirk Douglas), który rozchodzi się z żoną (Deborah Kerr) i rozpoczyna życie u boku młodej dziewczyny (Faye Dunway).

## LAURY DLA BERGMANA

Związek szwedzkich krytyków filmowych przyznał nagrodę dla najlepszej pozycji rodzimej produkcji filmowi „Hańba”. Twórcą filmu, Ingmar Bergman, uzna-

ny został za najlepszego reżysera roku, a odtwórczyni głównej roli kobiecej, Liv Ullman, za najlepszą aktorkę. W zeszłym roku laureatem był również Bergman za „Persone” i Bibi Andersson za rolę w tym filmie.

## KTO NA MIEJSCE CHIARINIEGO?

Prof. Luigi Chiarini nie będzie w tym roku pełnił funkcji przewodniczącego komitetu organizacyjnego festiwalu w Wenecji. Podobno stanowisko to objąć ma krytyk filmowy Tullio Kazich.

## DRUGIE OBLCZE BELMONDA

Jean Paul Belmondo, który zdobył światową sławę jako aktor (przodem był piłkarzem i bokserem), napisał ostatnio wstęp do zbioru poezji Rimbaulta. Wybór wraz ze wstępem — JPB ukazuje się wkrótce nakładem paryskiego wydawnictwa Jeana Bretona.

## CYRANO DE BERGERAC — MUSICAL

Najbliższym filmem Stanleya Kramera będzie ekranizacja „Cyrano de Bergerac”. Tym razem utwór Rostanda ukazany będzie w formie musicalu.

(Kt — PAP)

# SZKOLNICTWO BALETOWE

W okresie międzywojennym szkolnictwo baletowe znajdowało się w rękach prywatnych. Jedyne wyjątkiem stanowiła Miejska Szkoła Baletowa przy Operze Warszawskiej, która obok przygotowania zawodowego uwzględniała naukę w zakresie 7-klasowej szkoły podstawowej, kładąc główny nacisk na wykształcenie zawodowe.

Do istniejących wówczas ok. 30 prywatnych szkół baletowych uczęszczali przeważnie zamożni uczniowie, którzy naukę tańca traktowali raczej jako rozrywkę.

Szkolnictwo baletowe odradzając się po zakończeniu drugiej wojny światowej w początkowym okresie oparło się na wzorach przedwojennych. Żywiołowo powstające szkoły tańca w latach 1945-50 były placówkami prywatnymi prowadzonymi przez nie zawsze wykwalifikowanych tancerzy i baletmistrzów. Powstające opery i operetki oraz zespoły pieśni i tańca zgłaszały zapotrzebowanie na dobrze przygotowane kadry tancerzy. Zapoczątkowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki (które już od 1944 r. nadzorowało szkoły baletowe) prace nad organizacją szkół baletowych podjął Centralny Zarząd Szkół Artystycznych. Część szkół tańca przekształcono na ogniska baletowe, część zlikwidowano, by następnie przystąpić do organizacji szkolnictwa baletowego na nowych zasadach.

Przed szkolnictwem baletowym stanęły dwa główne zadania: upowszechnianie tańca w jak najszerszym zakresie oraz wykształcenie zawodowych tancerzy. Pierwsze — spełniono przez organizowanie w całym kraju ognisk baletowych, drugie — postanowiono zrealizować przez powołanie zawodowych szkół baletowych, które nie tylko dawałyby zawod, ale i wykształcenie ogólne.

Ostatecznie ustrój szkół baletowych został zatwierdzony zarządzeniem Ministerstwa Kultury

i Sztuki, w myśl którego szkoły baletowe są szkołami II stopnia o 9-letnim okresie nauczania. Absolwenci szkół baletowych mają prawo wstępu do szkół wyższych.

Obraz szkolnictwa baletowego nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć o Dziale Pedagogicznym istniejącym od 1954 r. przy Państwowej Szkole Baletowej w Warszawie pn. Działu Instruktorskiego. Jego zadaniem jest kształcenie nauczycieli tańca dla potrzeb ognisk i amatorskich zespołów baletowych.

Realizacja zadań dydaktycznych wymagała dobrze przygotowanej kadry nauczycieli. Szkolnictwo baletowe znajdowało się w tym względzie w dość trudnej sytuacji, spowodowanej więc kształceniem pedagogów tańca w ZSRR, gdzie studia ukończyło 15 osób. W celu podniesienia poziomu wyników nauczania i doskonalenia nauczycieli szkół baletowych zaproponowano przyjazd do Polski na okres 5 lat pięciu pedagogom z ZSRR. Organizowano też wyjazdy nauczycieli przedmiotów tanecznych do ZSRR, NRD, Anglii, Francji, na Węgry. Wybudowano dwa dobrze wyposażone, dostosowane do potrzeb szkół baletowych, budynki szkoły baletowej w Warszawie i Poznaniu.

Istniejące obecnie 4 szkoły baletowe (w Warszawie, Bytomiu, Poznaniu i Gdańsku) wyszkoliły do 1968 r. 487 absolwentów, w tym 414 tancerzy i 73 nauczycieli tańca.

Zatrudnienie absolwentów szkół baletowych kształtuje się prawidłowo. Absolwenci działu baletowego w znacznej części pracują w operach. Absolwenci wydziału pedagogicznego podejmują pracę przeważnie w ogniskach baletowych i domach kultury w różnych rejonach kraju.

W 1968/69 r. w szkołach baletowych zdobywa wykształcenie 795 uczniów, w tym 35 na dziale pedagogicznym. (Kt — PAP)

Na majówce

Fot. M. KOPEĆ



## Na warsztacie pisarzy

TRZECI TOM „CZTERECH PANCERNYCH”

Przed kilku dniami wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej opublikowało drugi tom popularnej książki Janusza Przymanowskiego — „Cztery pancerni i pies” w nakładzie 100 tys. egzemplarzy. W tym samym czasie ukazało się wznowienie tomu pierwszego w nakładzie 20 tys. egzemplarzy. Autor oddał już do druku trzeci tom przygód „Pancernych”, który ukaże się w styczniu przyszłego roku.

W tym miesiącu przewidziane jest wznowienie książki Janusza Przymanowskiego — „Wzwany”, zaś na jesieni br. ukaże się piąty nakład „Ze stu jeden frontowych nocy”.

Książki Janusza Przymanowskiego zdobywają również czytelnika zagranicznego. „Cztery pancerni” tłumaczeni byli w br. na język litewski i słowacki; w przyszłym roku opublikowane zostaną tłumaczenia w językach gruzińskim, bułgarskim i niemieckim. Otrzymałamiśmy zapowiedź tłumaczenia na język rosyjski znanej książki Janusza Przymanowskiego — „Studziarki”.

TOMIK POETYCKI ROKU 1968

Na niedawnym Ogólnopolskim Festiwalu Poezji w Łodzi nagrodę za najlepszy tomik poetycki roku 1968 przyznano ex aequo Aleksandrowi Rymkiewiczowi („Dziki powój”) i Janowi Huszczy („Stara pijalnia”).

Aleksander Rymkiewicz pracuje obecnie nad nowym tomem wierszy, który nosić będzie tytuł — „Ślepi drwale”. Ukaże się nakładem „Czytelnika”. W końcu br. opublikowany zostanie nowy tom wierszy dla dzieci pt. „Gadanie baranie”. Edytorem będzie Wydawnictwo Łódzkie. Autor projektuje na przyszły rok wydanie wyboru swych wierszy pisanych w ostatnich latach.

„VADEMECUM DLA — NERWOWYCH”

Jerzy Wittlin oddał do druku w Wydawnictwie Literackim nową swą książkę noszącą tytuł „Vademecum dla nerwowych”. Po pierwszej korekcie jest już „Vademecum kochania”. Wznowione zaś będzie jeszcze w br. „Vademecum szefa”.

Dla „Książki i Wiedzy” Jerzy Wittlin pisze obecnie „Vademecum petenta”.

W tych dniach hamburskie wydawnictwo „Classen Verlag” opublikowało w tłumaczeniu Klaus Staeemelera „Pory roku” Jerzego Wittlina — tom z wydanej u nas antologii humoru, serii pt. „Przedstawiamy humor polski”.

„PSALM Z DOLINY”

Anka Kowalska, po swym debiucie poetyckim w 1961 r., kiedy to wydała tomik poezji zatytułowany „Credo najmniejsze”, znowu wróciła do poezji, składając w Instytucie Wydawniczym „Pax” nowy tom wierszy — „Psalm z doliny”, zawierający głównie liryki.

Prócz poezji, sławę zyskała sobie niezwykle poczytną powieścią zatytułowaną „Pestka”, która była już czterokrotnie wznowiana. W ostatnich latach (1967 i 68) „Pestka” tłumaczona była na język niemiecki i słowacki. W planach twórczych autorka ma „powieść dla wszystkich”, w której zamierza dotknąć kwestii moralnych współczesnego człowieka.

„SYNOWIE” JANA KOPROWSKIEGO

Jan Koprowski po wydaniu na przełomie lat 1968—1969 wyboru wierszy „Swoje i bliskie”, następnie tomu opowiadań „Teraz i zawsze” oraz powieści „Dom na wzgórzu” pracuje obecnie nad nową powieścią „Synowie”. Tematem jest konflikt dwóch pokoleń, których przedstawiciele nie mają możliwości porozumienia się. Jan Koprowski przygotowuje ponadto nowy tom wierszy.

„MONOGRAFIA MIŃSKA MAZOWIECKIEGO”

Tadeusz Chrościelewski przygotowuje do druku drugą część cyklu powieściowego — „Zjazd kolejarzów”. Jest to zbeletryzowana monografia Mińska Mazowieckiego, w której retrospekcja sąsiaduje z teraźniejszością, a osobistym przeżyciom autora służą do przemiany zachodzące w jego rodzinnym mieście. W edycji olsztyńskiego „Pojezierza” wydźwie niebawem tom wierszy Chrościelewskiego zatytułowany „Hipokrena warmińska”. Tytuł wzięty jest z jednego z wierszy Stanisława Trembeckiego i oznacza imię nimfy greckiej. (KT PAP)

## FAKTY PLOTKI ANEGDOTKI

PEWNOŚĆ

Zonę A. Einsteina zapytano kiedyś, czy rozumie teorię względności. Odpowiedział:

— Nie, ale znam doskonale mego męża. Można mu całkowicie zaufać.

WYJAŚNIENIE

Kompozytor amerykański, Ralph Vaughan Williams był siostrzeńcem K. Darwina i już jako dziecko zdawał sobie sprawę, że wuj jest niezwykle postacią. Kiedyś spytał więc matkę, na czym polega teoria ewolucji gatunków. Ta odpowiedziała:

— Biblia mówi, że świat stworzył Bóg w ciągu 6 dni; twój wujek zaś uważa, że to trwało znacznie dłużej. Tak czy inaczej, świat jest piękny!

POWÓD

Francuz Maurice Ghieu zapytany z okazji 75-lecia urodzin dlaczego się nie ożenił odpowiedział: — Wolęłem przejść przez życie marząc o czymś, czego nie mam, niż mając coś, o czym bym wcale nie marzył...

METODA

George Robson, który zwyciężył w wyścigach samochodowych

w Indianopolis (USA) na pytanie, jak mu się to udało, odparł rozbrajająco: — W ogóle nic nie robiłem, tylko stałe skręcałem w lewo...

POWÓD

Angielski poeta Walter przeczytał kiedyś królowi Karolowi II swe wiersze, napisane z okazji restauracji monarchy. Władca po wysłuchaniu ich rzekł:

— To piękna poezja, ale jeszcze piękniejsza wiersze można znaleźć w pańskim zbiorze na cześć Cromwella!

— W. K. Moś się nie myli — odparł spokojnie poeta — ale to dlatego, że nam łatwiej obracać się w krainie fikcji niż rzeczywistości...

BRAK

Po powrocie wyprawy admirała Byrda na biegum spytano jednego z jej uczestników, czego brak odczuwał najbardziej. Odpowiedź brzmiała: — Pokus...

WYWIAD

Oto wywiad, jaki przeprowadził swego czasu w Cannes z początkującą gwiazdką filmową pewien dziennikarz francuski:

— Kogo pani woli, Racine'a czy Corneille'a?

— Wie pan — odpowiedziała z wahaniem — obaj są tacy mili...

nej pajęczyny. Również mowa o zwykłym dniu miasta.

Hans Henny Jahnn: DREWNIANY STATEK. Przeł. E. Herbert. PIW. s. 258, cena 20 zł.

W cyklu „Powieści XX wieku” książka zmarłego w 1959 roku pisarza niemieckiego ekspresjonizmu. Jest to historia statku, który z tajemniczym ładunkiem płynie w nieznanym kierunku. Dwie płaszczyzny: przygoda pasażera na gapę poszukiwacza narzeczonej zaginionej na statku w niewyjaśnionych okolicznościach, a na tym tle podtekstem jest przestroga przed wojną, przed hitleryzmem.

Janina Siwkowska: TAM — GDZIE CHOPIN CHODZIŁ NA PÓL CZARNEJ. Stylizacje. Wyd. II. KiW. s. 140, cena 18 zł.

Jest tych stylizacji, opowiadań raczej — pięć. Pisane w oparciu o ówczesną prasę, pamiętniki, raporty carskiej policji. Szeroki obraz obyczajowy i historyczny. Ciekawe.

Paweł Hertz: PORTRET SŁOWACKIEGO. Wyd. VI. PIW. s. 272, cena 15 zł.

Pierwsze wydanie tej książki ukazało się jeszcze w 1949 roku. Od tej pory stale brakuje jej na rynku księgarskim.

Andrzej Wyczański: WIEŚ POLSKIEGO ODRODZENIA. KiW. s. 190, cena 15 zł.

Pisze historyk pracę historyczną, polemizuje z Kochanowskim, który mówił: „Wsi spokojna, wsi wesola...”. Dzieli swą pracę na części: wieś, folwark, chłop. A oto tytuły podrzdziałów: pańszczyzna, kmiecia, dochody i poziom życia kmieci, młynarze i karczmarze.

Marian Bielicki: ZAPOMNIANY ŚWIAT SUMERÓW. Wyd. II. PIW. s. 402, cena 60 zł. Czwórka, płótno, mapa, ilustracje.

Jest to wznowienie monografii o jednej z najstarszych cywilizacji świata i najstarszych państwowości. Państwo Sumerów istniało przez całe trzecie tysiąclecie przed naszą erą. Pierwsze polskie kompendium współczesnej wiedzy o Sumerach. Bardzo interesująca pozycja, jak cała seria zresztą.

Mieczysław Michalik: NASZA MORALNOŚĆ. Iskry. s. 124, cena 4 zł. W serii „Wszelchnia społeczno-polityczna ZMS” pozycja godna przeczytania. Oto kilka tytułów rozdziałów: socjalizm i moralność, ideowość i zaangażowanie, współzycie społeczne itp.

Mieczysław Michalik: MORALNOŚĆ SOCJALISTYCZNA. KiW. s. 52, cena 3 zł.

Szerzej rozwinięty jeden z rozdziałów poprzedniej pozycji.

Andrzej Kwilecki: IDEA ZJEDNOCZENIA EUROPY. Wyd. Poznańskie. s. 320, cena 40 zł.

Podtytuł brzmi: Polityczno-socjologiczne aspekty integracji zachodnioeuropejskiej. W aspekcie historycznym, współczesnym, prawnym itp.

Piotr Krasucki, Jan Rosner: VADEMECUM ERGONOMICZNE. KiW. s. 194, cena 13 zł.

Jest to zbiór wskazówek i informacji dla osób stykających się z procesami pracy ludzkiej. A więc o znaczeniu ergonomii dla optymalizacji warunków i wydajności pracy i innych związanych z tematem zagadnieniach.

Wiktor Szczerba: EKSPERYMENT PEDAGOGICZNY W WOJSKU. MON. s. 246, cena 12 zł.

Jeszcze jedna pozycja, opis cząstkowy, a nie monografia zagadnienia podanego w tytule. Autor jest za eksperymentem.

ZAPLECZE I TYŁ W WOJNIE WSPÓŁCZESNEJ. Wybrane zagadnienia pod redakcją Mieczysława Olsztyńskiego. MON. s. 218, cena 26 zł.

W serii: „Biblioteka wiedzy wojskowej”.

Adam Piątkowski, Waldemar Scharf: ELEKTRONICZNE MIERNIKI PROMIENIOWANIA JONIZUJĄCEGO. MON. s. 592, cena 80 zł.

Praca specjalistyczna stanowi przegląd aparatury elektronicznej do pomiarów promieniowania jonizującego, produkowanej w kraju i za granicą na skalę przemysłową.

PSYCHOLOGIA INŻYNIERYJNA W ZSRR I USA. Wybór prac. KiW. s. 312, cena 40 zł.

Psychologia inżynierska to badanie cech człowieka pod kątem wymagań stawianych mu przez układ sterowania oraz badanie układu ze względu na wymagania stawiane mu przez człowieka. A więc zharmonizowanie układu „człowiek — maszyna”.

J. Michael Lerner: GENETYCZNE PODSTAWY SELEKCJI ZWIERZĄT. Tłum. S. Mandeci. PWRiL. s. 276, cena 40 zł.

Ilustracja amerykańska.

## KSIAZKI

Kazimierz Traciewicz: POCIĄGI JADA W RÓŻNE STRONY. Wyd. Literackie. s. 239, cena 13 zł.

Rzadko bardzo spotykamy na kartach książek środowisko kolejarzkie. O kolejarzach w okresie okupacji, tuż po wojnie i współcześnie mówi prezentowana powieść. Partiami podobne nieco do problemów znanych z głośnego niedzielnego francuskiego filmu „Bitwa o szynę”.

Adam Ostoja i Andrzej Ostoja: WALECZNY DOMEK. Wyd. Łódzkie. s. 128, cena 10 zł.

Również okupacja, prezentowana nieco inaczej niż w do tej pory znanej literaturze. A mianowicie dzień powszedni, niby zwykły, a jednak nad życiem unosi się cień brunat-

## Kartki dla Ewy

## PRACA

Kobiety, które rezydują za ladami sklepów i biurkami urzędów godne są słów uznania za dobrze spełnioną pracę i umiejętność organizacji życia. One też mają szczególne prawa do nerwicy i zmęczenia, działają bowiem na wielu frontach jednocześnie. Zwycięstwa zaś tu i tam rzadko chodzą w parze. W pracy awanse — w domu awantury na tematy gospodarskie, dzieci w szkole chuligania, łapią dwójce. Widać natura jest złośliwa i nikomu nie sypie łask jak z rogu obfitości. Z porażkami też trzeba się godzić, tym bardziej że z racji zawodu zawsze przysługuje jakaś taryfa ulgowa. W opinii publicznej winien jest mąż, winne są dzieci, wszyscy dookoła utrudniający życie kobiecie dzielnej. Z jej strony nigdy nie ma zaniedbań i lekceważenia, jest tylko permanentny brak czasu i fatalne zbiegi okoliczności.

Temat wyjątkowo wdzięczny do eksploatacji to kobieta niepracująca zawodowo. Można ile dusza zapagnie rozpisnąć się o braku aspiracji, wąskich horyzontach i kołtuńskim spojrzeniu na świat. Osoba „przy mężu” budzi uśmiešek politowania. Jest niedorajdą i safandulą, która zrezygnowała z kariery zawodowej. Nikt się z nią nie liczy, bo czyż można liczyć się z kimś kto krąży między trzepakiem a kuchennym stołem. Przyczyn decyzji zostania w domu nie bierze się w rachubę. Mówi się o lenistwie, kurzym mózgu i wygodnictwie. Wychowanie dzieci schodzi na plan dalszy. Byle kura potrafi wysiedzieć swoje jajko bez podreżnika pedagogiki. Kierowanie domem też nie wymaga kwalifikacji, a więc kobiety zajmujące się wyłącznie tymi sprawami stoją niejako na marginesie życia. Ich pracy nie ceni się, choć posiada ona również duże znaczenie społeczne. Troska o całość i dobre funkcjonowanie rodziny jest niesłychanie żmudna. Wymaga poświęceń i rezygnacji z wielu frapujących projektów. Efekty zaś cieszą podwójnie.

W pewnej dyskusji towarzystwo wzajemnie się licytowało. Samochody, telewizory, wyjazdy za granicę odbijano jak piłeczki ping-pongowe. Niepracująca zawodowo pani skonstatowała: „Nie mam rzeczy, o których mówicie, ale mam za to dobrze wychowane i uczące się dzieci, spokojny dom, męża bez wrzodów żołądka i zawału serca.”

Myszę, że stworzenie takiej rodziny uznać można za sukces choć większość myśli inaczey. Sądzi, że kwestie domowe ułożą się same, a liczą się tylko osiągnięcia zawodowe i materialne. Inne to betka! Dom jest trumną aspiracji! Dla naukowca, lekarza, inżyniera z pewnością, ale czyż o nich tylko chodzi.

Istnieje grupa kobiet pracujących wyłącznie na uposażenie pomocy domowej, raty samochodowe, ciuchy i meble na wysoki pożytek. To są dla nich sprawy najważniejsze i one właśnie najbardziej boją się krótkiej choćby rezygnacji z pracy zawodowej, choć zawód ich nie jest czymś szczególnym. Wytykają za to rozmaitym kurom i gęsiom domowym brak szerszych horyzontów i konceptu na wygodne urządzenie się w życiu.

Można do cna zgłupieć przy myciu garnków i praniu pieluszek. Można do tego samego dojść w biurze, kawiarni i na towarzyskich przyjęciach. Są to kwestie indywidualne, a rozbudzenie inteligencji, wyobraźni nie zawsze łączy się z pracą zawodową.

Model „pani domu” przestał być aktualny. Nikt też nie chce jego powrotu w sensie takim w jakim istniał. Szuka zawiadywania domem wkroczyła w inne, bardziej skomplikowane rejony. Łączy się z techniką, ekonomią, polityką, z szeregiem trudnych zagadnień wychowawczych. Trzeba o tym pamiętać dzieląc kobiety na pracujące i niepracujące. Bo w gruncie rzeczy liczy się przede wszystkim praca, a nie etat.

BEGA

## 20 lat pracy dziennikarskiej



MARIA CECYLIA GUZIOŁEK — publicystka działu kulturalnego „Nowin Rzeszowskich”.  
Rys. J. SIENKIEWICZ

## Recenzja filmowa

## „RUCHOME PIASKI”

„Ruchomymi piaskami” debiutuje w filmie fabularnym dokumentalista z niemalym i cennym dorobkiem — Władysław Slesicki, laureat nagród wielu międzynarodowych festiwali („Płyną tratwy”, „Zanim opadną liście”, „Rodzina człowiecza” i in.).

Niezbyt szczęśliwy to debiut. Szczerze mówiąc — „Ruchomym piaskom” bardzo daleko do sukcesu nawet częściowego, znacznie bliżej natomiast do porażki, przed którą ratuje film tylko jego dokumentalna niejako warstwa — interesujący obraz człowieka w powiązaniu z przyrodą.

Ale paradoksalnym zbiegiem okoliczności dokumentalista „Ruchomymi piaskami” stanowi również o ich słabości. Oczywiście dokumentalista pozbawiony dramaturgii i uniemożliwiający widzowi emocjonalny stosunek do filmu, tak jak to jest właśnie w „Ruchomych piaskach”, które po dwudziestu minutach stają się po prostu nudne. Nie ma tu bowiem nic innego, jak tylko obserwacja, z początku nawet ciekawa, lecz później pretensjonalna; obserwacja przyrody i ludzi, o których niczego nie wiemy i niczego się nie dowiadujemy, poza tym, że wpłatają się w jakiś banalny konflikt. Jak długo ostatecznie można obserwować zaloty podstarzałego nieco mężczyzny do młodej dziewczyny, nawet, jeżeli to się nie podoba i sprawia przykreść małemu chłopcu, synowi owego donzuana-turysty?

W „Ruchomych piaskach” jest dostojeństwo i powaga tak wielka, że aż śmieszna. Mimo banału treściowego — film jest celebrowany niczym uroczysta akademicka ku czci zasłużonego jubilata. Ciekawe przy tym, że najwięcej cech dostojeństwa, tak nie pożądanego w filmach tego rodzaju, nabierają „Ruchome piaski” w momencie, kiedy zjawia się dziewczyna, która ma zakłócić idylliczne wakacje ojca i syna na bezludnym wybrzeżu jeziora. Dopóki oni dwaj tylko są na ekranie, dopóki ustawiają namiot, łowią ryby i przygotowują sobie posiłki — film ma sporo nawet naturalnego ciepła. Nic się wprawdzie nie dzieje, nie ma tradycyjnej akcji, lecz interesująca jest przecież sama obserwacja związków między ojcem i synem. Ale oto zjawia się dziewczyna, obserwacja staje się mniej ciekawa, ale za to bardzo minoderyjna i zaczyna się owa ze śmiertelną powagą celebrowana fabułka.

Mężczyzna próbuje zbliżyć się do dziewczyny, może zresztą zbliżenie następuje, chłopiec pełen żalu do ojca błądzi samotnie po lesie, zjawiają się jacyś podejrzani młodzieńcy, którzy podtusiłemu donzuanowi chcą odbić dziewczynę, anonimowy tłum biegnie przez chwilę po plaży. Wszystko utrzymane konsekwentnie w klimacie dokumentu. Dokumentu o niczym.

W drugiej części filmu nawet te efektowne pejzaże, pięknie komponowane zdjęcia przyrody — wód jeziora, piaszczystych brzegów, lasu — nawet artystyczna fotografia traci swoje walory, staje się pretensjonalna i natrętna. Ta pełna poezji i jednocześnie dokumentalnego autentyzmu scenaria służy bowiem nieciekawej fikcji fabularnej i staje się zwykłą wadą do zapychania dramaturgicznych dziur scenariusza.

Spośród trójki głównych bohaterów — przekonywający jest tylko mały Grzegorz Zuchowicz. Marek Walczewski w roli ojca nie przekracza granicy poprawności aktorskiej, Małgorzata Braunek jest w ogóle nieporozumieniem w tym filmie.

## CZESŁAW MICHAŁSKI

„Ruchome piaski” — film produkcji polskiej, zrealizowany w roku 1968 w zespole „Iluzjon”. Scenariusz — Kazimierz Orłoś i Władysław Slesicki. Reżyseria — Władysław Slesicki. Zdjęcia — Wiesław Rutowicz. Muzyka — Jerzy Matuszkiewicz. Wykonawcy: Małgorzata Braunek, Marek Walczewski, Grzegorz Zuchowicz, Stefan Friedman, Henryk Borowski, Leon Niemczyk, Jerzy Zelnik i inni.



## ZDARZENIA TYGODNIA

W ramach datującej się od kilku lat współpracy między Białoruską Akademią Nauk a Rzeszowskim Ośrodkiem Archeologicznym do Mińska wyjechało 2 archeologów z Muzeum Okręgowego w Rzeszowie: Anna Szalapatka i mgr K. Moskwa. Będą oni przebywać na Białorusi do 1 czerwca, zwiedzając muzea na terenie republiki oraz wezmą udział w pracach wykopaliskowych nad Dnieprem.

W ubiegłą niedzielę w ramach czynu społecznego, podjętego dla uczczenia 25-lecia PRL, pracownicy biblioteki Muzeum Okręgowego w Rzeszowie urządzili tzw. niedzielę muzealną, w której ramach udostępniono chętnym czytelnikom. Prócz tego w tym tygodniu zorganizowali dla 2 klas Szkoły Podstawowej nr 2 w Rzeszowie lekcję na temat „Dzieje starej książki”, połączone z pokazem oryginalnych zbitych, obrazujących rozwój książki.

W ramach „Dni Brzozowa” w dniu 9 bm. wystąpiła z koncertem orkiestra Filharmonii im. A. Malawskiego, która pod dyktando Tadeusza Chachaja wykonała utwory muzyki popularnej.

W koncercie wystąpiła również znana już z występów z orkiestrą na estradach woj. rzeszowskiego łódzka śpiewaczka Elżbieta Niziol. Wykonała ona arie z oper Verdiego, Pucciniego i Różyckiego.

W dniu 4 maja br. w leżajskim kiasztorze odbył się na sienny organach koncert studentów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, zorganizowany przez prof. K. Malawską.

W programie znalazły się utwory J. S. Bacha, C. Francka i Requera w wykonaniu studentów klas organowych prof. Chwędzuka, rektora PWSM i doc. Jargonja oraz zespołu kameralnego w składzie Barbara Krawczyk, Teresa Tamborska (skrzypce) oraz Wiktor Władysław (organy), który wykonał sonatę S. Szarzynskiego.

Koncert spotkał się z przychylnym uznaniem licznie przybyłej publiczności, składającej się z mieszkańców Leżajska i zagranicznych turystów.

Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie i Centrala Filmów Oświatowych „Filmom” Oddział w Rzeszowie zorganizowały w dniach 8-9 maja z okazji 25-lecia Polski Ludowej oraz Dni Oświaty, Książki i Prasy seminarium na temat „Film zaangażowany”. Wzięli w nim liczny udział instruktorzy powiatowych domów kultury i placówek związkowych.

Program obejmował pokaz filmów o sztuce, wykład dr Poli Wert „Film zaangażowany na tle 25 lat kinematografii polskiej”, spotkanie z reżyserem Kazimierzem Muchą oraz spotkanie z krytykiem filmowym. Przedstawiciel „Filmom” złożył także informację na temat nowości krótkiego metrażu.

Studium Teatru Propozycji Wojewódzkiego Domu Kultury przygotowało widowisko poetyckie pt. „Legenda o Janosikowej śmierci” według Kazimierza Tetmajera w opracowaniu dramaturgicznym Antoniego D. Dubiela i scenografii Zdzisława Ratuszyskiego. Premiera odbyła się w Klubie Rolnika w Trzcielnie. Widowisko zostało już przedstawione w Krośnie a obecnie na scenie WDK w Rzeszowie.



W maju jesteśmy piękniejsi. W maju, gdy wiosenny wiatr przynosi miastom zapach pól, a słońce przygrzewa tak właśnie jak powinno przygrzewać — czujemy się młodszy i lepsi.

Chciałoby się podejść do kogokolwiek z sympatycznych przechodniów — a któż z was nie jest sympatyczny? — i uściskać, wręczyć kwiatek lub złożyć serdeczny pocałunek na czoło.

W maju kierowcy z uprzejmym uśmiechem dają pierwszeństwo przechodniom na zebkach, w maju młodzi ustępują starszym miejsca w tramwaju, kobiety są pełne czułości dla mężczyzn, a mężczyźni są wzorowymi mężami i przyjaciółmi. Taki jest czar maja: kochamy świat i kochamy się wzajemnie. To ulatwia i umila życie.

Wszyscy rewolucjoniści świata zawsze marzyli i ma-

rzę o społeczności ludzi kochających się. I zawsze wydawało się to niektórym sceptykom utopijne. Ale bądźmy rozsądni: tak wiele utopii już wcieliło się w życie... Dlaczegożby to nie miało dotyczyć także miłości?

Znałem pewnego mizantropa, który przez okrągły rok stronił od ludzi, a w maju wyciągał ku wszystkim ramiona i przeproszał wszystkich za to, że był jednostką aspołeczną.

Znałem człowieka, który przez cały rok nie czytał drukowanego słowa, a w maju kupował mnóstwo książek na kiermaszu i czytał na połę.

I znałem także niezwyklego dłużnika, który przez cały rok zaciągał pożyczki, a w maju ruszało go sumienie i wszystkie długie zwracał.

Tak, proszę państwa, w maju jesteśmy stanowczo lepsi. Ale dlaczego tylko w maju?..